



Głos Pawłowa

Nr 13

wrzesień 2010

Egzemplarz bezpłatny



Gazeta Regionalna Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa



Spis treści

- | | |
|--|----|
| 1. <i>Żołnierzowi września</i>
Lucyna Lipińska | 2 |
| 2. <i>Obchody Europejskich Dni Dziedzictwa w Pawłowie</i>
Monika Kurczewicz | 3 |
| 3. <i>Plac zabaw z uśmiechem</i>
Agnieszka Hasiec | 3 |
| 4. <i>Pawłowskie tropy rodu Kapuścińskich</i>
Stanisław Lipiński | 4 |
| 5. <i>Pawłów stolicą fanów Ryszarda Kapuścińskiego</i>
Kinga Hopaluk-Pukaluk | 5 |
| 6. <i>Wywiad z Alicją Kapuścińską</i>
Kinga Hopaluk-Pukaluk | 6 |
| 7. <i>Sanitariuszka z Pawłowa</i>
Stefan Kurczewicz | 7 |
| 8. <i>Rejowiec, Pawłów i okolice miejsca mojej młodości</i>
Stanisław Wac | 9 |
| 9. <i>Pawłów - moja miłość (cz. I)</i>
Marianna Żołnacz | 11 |
| 10. <i>Z cyklu „Sylwetki pawłowian”:
Wiktor Sławiński</i>
Grażyna Zamojska | 12 |
| 11. <i>Promocja tomiku poetyckiego pt. „Drzwi zamknięte wierszem” - L. Lipińskiej</i>
A. Kędzierawski | 13 |
| 12. <i>Z cyklu „Pavloviana”: Praca</i>
St. Pyszko, S. Kurczewicz | 14 |
| 13. <i>„Lata mijają - wspomnienia zostają”</i>
Alicja Lidkie | 15 |
| 14. <i>Sprostowanie do artykułu „Zarys kronikarski szkoły w Pawłowie”</i>
St. Pyszko, Stefan Kurczewicz | 16 |
| 15. <i>Międzygimnazjalny Konkurs Plastyczny rozstrzygnięty!</i>
Agnieszka Hasiec | 17 |
| 16. <i>Pawłowskie Spotkania z „Ginącymi Zawodami”</i>
Małgorzata Czerwińska | 18 |
| 17. <i>Listy do nas</i> | 19 |
| 18. <i>Kącik poetycki</i> | 20 |

Tej rocznicy zapomnieć nie można - 1 września 1939 r.

Żołnierzowi września

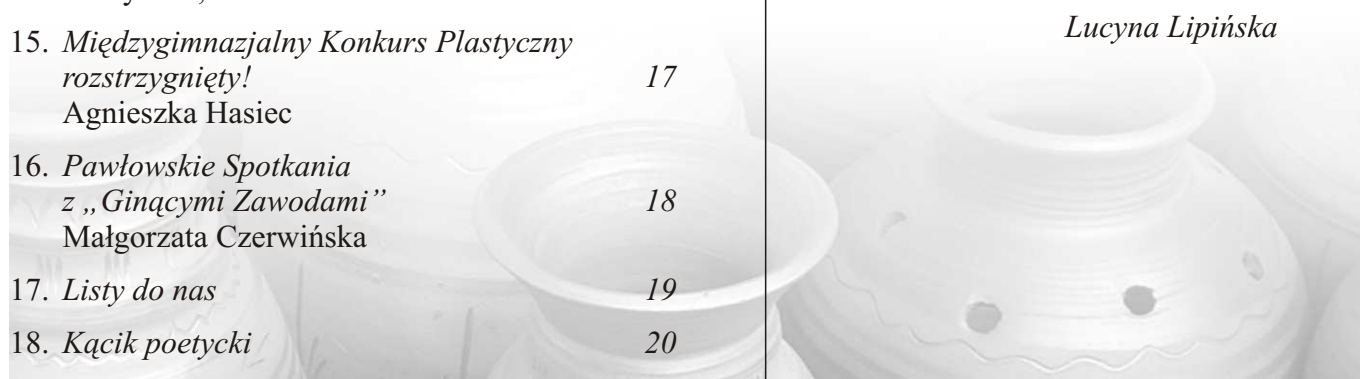
Cisza wody
zburzona
czerwień ran i blizn
kojąc
niosła nieuchronność
życia

a Twoje
wyciągnięte ramiona
śluby czyniące
przeciwko złowieszczym
salwom
wspinały się
aż do nieba

wiedziałaś żołnierzu
że nie ma złej pory
dla ocalania gniazd
pod strzechą rodzinną

Twój powrót
z Krzyżem Walecznych
nagrodą za miłość spełnioną
do lechickiej ziemi

Lucyna Lipińska



OD POMYSŁU DO PRZEMYSŁU

PAWŁOWSKIE ZAGŁĘBIE GLINY I RZEMIOSŁ RÓŻNYCH

Obchody Europejskich Dni Dziedzictwa w Pawłowie

W dniu 18 września po raz drugi w historii Pawłowa odbędą się obchody Europejskich Dni Dziedzictwa, międzynarodowego wydarzenia kulturalnego organizowanego z inicjatywy Rady Europy i pod patronatem Unii Europejskiej, promującego miejscową kulturę i tradycję (pierwsze obchody miały miejsce w 2008). Pawłowska impreza, adresowana zarówno do mieszkańców osadzonych w lokalnych tradycjach, jak i osób z zewnątrz, zainteresowanych ich poznaniem, wpisuje się w temat tegorocznych EDD, który dotyczy rzemiosła i przemysłu.

Rozwój rzemiosła w Pawłowie sięga czasów średniowiecza, kiedy to nastąpiła lokacja miasta (ok. 1470) i związane z tym przywileje mieszkańców. Wg lustracji Dóbr Pawłowa z 1789 na 375 mieszkańców i 76 domów było 44 rzemieślników, w tym 28 garncarzy. W 1796 założony został przez biskupa Wojciecha Skarszewskiego cech garncarzy. W okresie międzywojennym wzmiankowano 150 garncarzy, z których 7 posiadało własne piece. W 1935 powstała spółdzielnia garncarska „Wyzwolenie”, która w Lublinie miała własny sklep. W tym też okresie nastąpił rozwój bednarstwa. Tradycje rzemieślnicze przetrwały tu do czasów współczesnych, czego dobitnym przykładem jest organizowany od 9 lat Jarmark Pawłowski.

W ramach wrześniowej imprezy będzie można zetknąć się z historią lokalnego rzemiosła, utrwaloną w filmach dokumentalnych o garncarstwie oraz w miejscowych izbach muzealnych: garncarskiej i bednarskiej, jak również poznać jego współczesny wymiar poprzez udział w pokazach bednarstwa i warsztatach garncarskich, prowadzonych przez twórców miejscowych oraz zaproszonych gości. Ciekawostką będzie prezentacja kolekcji glinianych gwizdków, stanowiąca zapowiedź wystawy planowanej na przyszły rok, prezentującej całość bogatego zbioru ceramiki ludowej ze zbiorów rodzinnych

Katarzyny Tur-Marciszek. Imprezie towarzyszyć będzie konkurs na reportaże o rzemiośle pawłowskim, adresowany do młodzieży i nawiązujący do organizowanych dorocznie w Pawłowie warsztatów dziennikarskich w ramach Złotów Kapumaniaków. W finale planowana jest biesiada przy ognisku, w trakcie której być może uda się namówić na wspomnienia o dawnych czasach tych, którzy je jeszcze pamiętają.

Organizatorami imprezy są: Gminny Ośrodek Kultury w Pawłowie, Stowarzyszenie Przyjaciół Pawłowa oraz Zespół Szkół w Pawłowie.

Monika Kurczewicz

Program**13.00-15.00**

- * Pokaz filmów archiwalnych o garncarstwie pawłowskim
- * Rozstrzygnięcie konkursu na reportaże o rzemiośle pawłowskim

15.00-18.00

- * Warsztaty garncarskie z pokazem wpałów eksperymentalnych (w dole ziemnym, w piecu tradycyjnym, w technice raku)
- * Pokazy bednarskie
- * Prezentacja kolekcji gwizdków glinianych (Rzeszów/Lublin)

18.00-21.00

- * Gawędy przy ognisku

Plac Zabaw z Uśmiechem

Autorami projektu pn. „Plac zabaw z uśmiechem” jest grupa młodych mieszkańców miejscowości Liszno -Kolonia i Leszczanka: Kamil Soczyński (radny wsi Liszno-Kolonia), Aneta Korzeniowska (sołtys wsi Liszno -Kolonia), Mariusz Błaszczuk (mieszkaniec wsi Leszczanka) oraz Piotr Soczyński (mieszkaniec wsi Liszno -Kolonia), którzy w maju br. otrzymali dotację w konkursie grantowym **Fundacji Pro Bono PL** z siedzibą w Warszawie w ramach VIII edycji programu „**AKTYWNA WIOSNA**”.

Celem programu „Aktywna Wiosna” jest promowanie aktywności wśród ludzi młodych, zachęcanie do działania i rozwijania zainteresowań, nauka komunikowania i radzenia sobie w trudnych sytuacjach, wzmacnianie więzi międzyludzkich i chęci działania na rzecz społeczności lokalnych.

Partnerami projektu są **Gmina Rejowiec Fabryczny** oraz **Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Gminy Rejowiec Fabryczny „AKTYWNI”**.

W wyniku realizacji zadania zamontowano już urządzenia zabawowe dla dzieci ,co pozwoliło na utworzenie estetycznego, bezpiecznego miejsca zabaw i wypoczynku. W miesiącu sierpniu br. teren ten zostanie ostatecznie uporządkowany i zagospodarowany zielenią.

Grupą docelową projektu są mieszkańcy miejscowości Leszczanka i Liszno- Kolonia: dzieci, młodzież i dorośli. Wsie Leszczanka oraz Liszno-Kolonia są najdalej wysuniętymi na południowy - wschód miejscowościami Gminy Rejowiec Fabryczny. Odległość do najbliższej szkoły wynosi ok. 3,5 km. Brak jest miejsc, które mogłyby służyć mieszkańcom wsi jako

centrum wiejskiej integracji, wypoczynku i rekreacji oraz zabawy dla dzieci i młodzieży. Autorzy projektu uznali, że pilną potrzebą stało się zagospodarowanie części obszaru i nadanie mu nowej roli w kształtowaniu warunków bytu mieszkańców naszych wsi, zwłaszcza dzieci i młodzieży. Aby móc wykształcić u dzieci i młodzieży potrzebę aktywnego spędzania wolnego czasu na świeżym powietrzu powinno się tworzyć miejsca, w których w sposób bezpieczny i kontrolowany przez dorosłych będą mogły się bawić i wypoczywać. Dodatkowym argumentem przemawiającym za realizacją zadania było uporządkowanie i zagospodarowanie zaniedbanych przestrzeni zlokalizowanych na obszarach objętych realizacją projektu (teren starego boiska wiejskiego w miejscowości Leszczanka).

Pomysłodawcy projektu mają również nadzieję, że wpłynie on na pobudzenie aktywności mieszkańców Gminy Rejowiec Fabryczny w zakresie działań na rzecz poprawy wizerunku i warunków życia w lokalnym środowisku i zachęci do podejmowania kolejnych inicjatyw w tym kierunku.

Bardzo pochlebnie o autorach i samym projekcie wypowiada się **Wójt Gminy - Zdzisław Krupa**, który od samego powstania pomysłu o organizacji wiejskich placów zabaw wspierał inicjatorów i pomagał realizatorom projektu, stwierdzając m.in., że „realizacja takich małych centrów wypoczynkowo - rekreacyjnych w miejscowościach wiejskich powstających z inicjatywy i przy zainteresowaniu mieszkańców zawsze będzie mogła liczyć na dodatkowe wsparcie finansowe z budżetu samorządu Gminy”.

Agnieszka Hasiec

Kim był dla literatury faktu i reportażu Ryszard Kapuściński wiedzą wielomilionowe rzesze Jego czytelników i wielbicieli rozszaniach po całym świecie. Ci wszyscy, którzy mieli zaszczyt i szczęście poznać tego wybitnego „Obywatela Świata” osobiście, nazywali i nazywają Go po prostu Mistrzem. Wyraz ten w odniesieniu do tej wybitnej postaci o wymiarze ponadczasowym zawiera w sobie kwintesencję wszelkich walorów ducha i intelektu, jakie posiadał Ryszard Kapuściński.

Pawłowskie tropy rodu Kapuścińskich

Mistrz - zanim jeszcze rozpoczął przemierzanie rozległych, bezludnych i często pozbawionych choćby elementów europejskiej cywilizacji - krajów Afryki czy Azji, z czyhającymi nań zagrożeniami i niebezpieczeństwami, ostatnie przed agresją hitlerowską na Polskę wakacje spędzał jako siedmioletni chłopiec w Pawłowie.

Fakt ten ocalił od zapomnienia redaktor Tadeusz Boniecki, rzucając zarazem hasło zorganizowania w Pawłowie Ogólnopolskiego Złotu Miłośników Twórczości Ryszarda Kapuścińskiego.

Znalazło to udokumentowanie, w postaci artykułu tegoż autora zamieszczonego w nr 5/2008 na łamach regionalnego pisma „Głos Pawłowa”.

Intencją piszącego te słowa nie jest wszakże relacjonowanie organizowanych z tej okazji spotkań - godzi się jednak podkreślić, iż pisali o nich w w/w gazecie między innymi Adam Kędzierawski¹, jak również znani dziennikarze z pism o charakterze ogólnopolskim².

Dotychczas zorganizowano trzy takie zloty, z udziałem między innymi Małżonki Mistrza Pani dr Alicji Kapuścińskiej oraz plejady znanych warszawskich dziennikarzy i reportażystów, spośród których należy wymienić między innymi Mirosława Ikonowicza, Wojciecha Góreckiego oraz Marka Millera. Informacje o charakterze i przebiegu tych spotkań są również dostępne na stronie internetowej Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa - www.pawlow.org.pl

Na ślady pobytu i zamieszkiwania w Pawłowie protoplastów rodu Kapuścińskich natknąłem się podczas penetracji Ksiąg Parafialnych Pawłowa, udostępnionych mi do wykorzystania poprzez życzliwość księdza kanonika Wiktora Łopucha - proboszcza miejscowej parafii, któremu w tym miejscu składam serdeczne podziękowania.

Analiza treści tychże ksiąg pozwoliła na stwierdzenie, iż w okresie pomiędzy 14 czerwca 1829 roku a 29 października 1838 roku mieszkali w Pawłowie przedstawiciele rodu Kapuścińskich. Lakoniczne w swej treści, a często szablonowo utarte zapisy informują, iż małżeństwo Paweł i Józefa Kapuścińscy włączali się w nurt życia międzysąsiedzkiego, czego dowodem są między innymi fakty pełnienia przez nich funkcji rodziców chrzestnych wśród nowonarodzonych współmieszkańców.

Tak oto bowiem pod datą 14 czerwca 1829 roku występuje w księdze urodzeń zapis głoszący, iż Józefa Kapuścińska wraz z Pawłem Nowakowskim stanowili parę rodziców chrzestnych Józefy Zabielskiej. W tymże dokumencie zawarta jest również informacja, że świadkiem tej uroczystości był liczący wówczas 50 lat Paweł Kapuściński - porucznik byłych wojsk polskich. Inny zapis, tym razem zawarty niestety w księdze zgonów donosi, że w dniu 11 września 1831 roku zmarł 2 letni Tomasz Kapuściński, syn Pawła i Józefy, co potwierdzili dwaj świadkowie - liczący 60 lat Bazyli Postułyński oraz 30 letni Józef Przychodźki.

Szczególnie obfity w dokumentowanie obecności małżeństwa Pawła i Józefy Kapuścińskich w Pawłowie był rok 1833. W świetle analizowanych dokumentów kościelnych dowiadujemy się, że 56 letni wówczas Paweł Kapuściński wraz z małżonką Józefą wystąpili jako chrzestni Magdaleny Lipińskiej, córki Wincentego, ówczesnego ekonoma w dobrach Siedliszcze, co miało miejsce 27 maja 1833 roku.

W dniu 15 czerwca 1833 roku Józefa Kapuścińska wraz z Ignacym Dobrowskim uczestniczyła w ceremonii chrztu Jana Kosza. Odnotowujemy również, że w dniu 26 czerwca 1833 roku Paweł Kapuściński - jak podano w dokumencie liczący lat 58 wraz z Apolonią Winnicką byli chrzestnymi Anny Kopciewicz. W tym

miejscu nasuwa się pewna refleksja związana - jak się wydaje - z dość dowolną interpretacją wieku wymienianych w dokumentach osób. Ma to miejsce choćby w przypadku Pawła Kapuścińskiego, który według zapisu miał w dniu 27 maja 1833 roku lat 56, zaś 26 czerwca tegoż roku liczył już lat 58.

Stan powyższy był prawdopodobnie następstwem przesłyszenia się pisarza w odniesieniu do wieku uczestników uroczystości. Następnym zapisem w księdze urodzeń i chrztów odnotowano pod datą 13 sierpnia 1833 roku, kiedy to Paweł Kapuściński wraz z Salomeą Cypelską byli rodzicami chrzestnymi Anny Antoniny Marianny Dobrowskiej, córki miejscowego organisty.

W dniu 10 października 1833 miał miejsce chrzest z udziałem Pawła Kapuścińskiego - ówczesnego rządcy biskupich dóbr Pawłowskich - w parze z Marianną Przychodźką - kiedy to dokonano tego aktu względem Albiny Dobrowskiej, córki liczącego 48 lat Ignacego Dobrowskiego nauczyciela pawłowskiej szkoły elementarnej.

Ostatni zapis, tym razem w księdze zgonów stwierdzono pod datą 29 października 1838 roku - mówiący o śmierci liczącego wówczas 62 lata Pawła Kapuścińskiego. Świadkiem tego zapisu był wymieniony uprzednio nauczyciel Ignacy Dobrowski. Akt zgonu zawiera również stwierdzenie, iż zmarły pozostawił po sobie żonę Józefę oraz dzieci - Joannę, Antoninę i Franciszka, którzy wyjechali z Pawłowa do Warszawy.

Należy domniemywać, iż dalsze dzieje rodu Kapuścińskich znajdują się w aktach kościelnych nieznannej parafii warszawskiej.

Stanisław Lipiński

1. Adam Kędzierawski: *Droga Ryszarda Kapuścińskiego w świat przez Pawłów*, w: „Głos Pawłowa” Nr 9, wrzesień 2009 r.
2. Wojciech Górecki: *Przystanek Pawłów*, w: „Głos Pawłowa” Nr 11, marzec 2010 r.



Ryszard Kapuściński (1939 r.) zdjęcie z archiwum Pani Alicji Kapuścińskiej

W dniach 27-28 maja 2010 r. w Pawłowie, po raz trzeci odbył się zlot Miłośników Twórczości Ryszarda Kapuścińskiego „Kapumaniacy 2010”. Wielka idea zlotów zrodziła się z niewielkiego faktu. Ryszard Kapuściński przebywał w Pawłowie jako 7 letni chłopiec na wakacjach u swojego wujka Józefa Bobki. Ten mały, ale niezwykle szczegół stał się motorem działań do upamiętnienia mistrza reportażu już po raz trzeci.

Pawłów stolicą fanów Ryszarda Kapuścińskiego

Do Pawłowa przyjechali: żona Ryszarda Kapuścińskiego - Alicja Kapuścińska, córka Rene Maisner oraz wybitni polscy dziennikarze i reportażyści: Marek Miller, Wojciech Górecki, Mirosław Ikonowicz. Gościem zlotu był także Wojciech Bobka wraz z małżonką, syn Józefa b. sekretarza gminy Pawłów. W tym roku na budynku Gminnego Ośrodka Kultury w Pawłowie została odsłonięta tablica upamiętniająca pobyt Kapuścińskiego w Pawłowie. Uroczystego odsłonięcia tablicy dokonała żona R. Kapuścińskiego, córka, red. Tadeusz Boniecki, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa Stefan Kurczewicz oraz wójt gminy Rejowiec Fabryczny Zdzisław Krupa.

Atrakcją imprezy były warsztaty dziennikarskie i wspomnienia o mistrzu Kapuścińskim. Część artystyczną uświetnił występ skrzypka Kazimierza Liszcza z Filharmonii Lubelskiej i recytacja poezji Lucyny Lipińskiej. Imprezą towarzyszącą „kapumaniakom” było spotkanie autorskie z gościem zlotu - Wojciechem Góreckim, zorganizowane w Chełmskiej Bibliotece Publicznej w dniu 28 maja 2010 r. i połączone z promocją najnowszej książki autora „Toast za przodków”. Równocześnie we wnętrzu biblioteki otwarto wystawę zdjęć krajobrazów kaukaskich, pt. „Gruzja, Armenia, Azerbejdżan”, autorstwa W. Góreckiego. Rozstrzygnięto również konkursy literackie i fotograficzne związane z twórczością mistrza.

W konkursie wiedzy na temat życia i twórczości Kapuścińskiego pierwsze miejsce zdobył **Zespół Szkół w Pawłowie** w składzie: **Monika Kosz, Karolina Klin i Patrycja Cechmistrz**. Drugie miejsce przypadło reprezentacji **Gimnazjum w Siedliszczu (Klaudia Gołębiowska, Krystyna Bubczyk i Karolina Żmuda)** a trzecie **Gimnazjum w Lisznie (Małgorzata Feręs, Kamil Oziemczuk i Tomasz Rudnik)**.

W konkursie literackim „Zostań Cesarzem Reportażu” uczestniczyło 40 uczniów szkół podstawowych, gimnazjów i liceów ogólnokształcących z Chełma, Siedliszcza, Liszna i Pawłowa. Wyróżnieni zostali: **Katarzyna Michałowicz, Angelika Weberman, Paulina Sawa, Agata Wasyluk, Paulina Borysiuk, Beata Kalita, Damian Gregier, Monika Czmuda i Weronika Bilnik**. W konkursie fotograficznym dla amatorów pierwsze



miejsce zdobyła **Małgorzata Durko-Wojtaszek**, drugie **Daria Pağowska** a trzecie **Barbara Liszewska**. Wyróżnienia otrzymały: **Marlena Orkiszewska i Monika Kosz**.

Przedsięwzięcie zrealizowano ze środków własnych Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa oraz przy pomocy finansowej Gminy Rejowiec Fabryczny. Organizatorami byli: Gmina Rejowiec Fabryczny, Stowarzyszenie Przyjaciół Pawłowa, Zespół Szkół w Pawłowie, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział Miejski w Chełmie, Chełmska Biblioteka Publiczna im. Marii Pauliny Orsetti oraz Gminny Ośrodek Kultury w Pawłowie.

Organizatorzy zlotu wyrażają wdzięczność sponsorom: Księgarni „Fan Kultury” Chełmie, Browarowi „Jagiełło” w Pokrówce oraz Studiu Fotograficznemu „Karczmarzski” w Chełmie.

Imprezę zakończyła biesiada integracyjna z udziałem zespołu śpiewaczego „Radość” z Liszna.

Kinga Hopaluk - Pukaluk



Alicja Kapuścińska z wykształcenia jest lekarzem pediatrą, pracowała w Klinice Dziecięcej Akademii Medycznej w Warszawie. W 1952 r. wyszła za mąż za Ryszarda Kapuścińskiego. Żona mistrza pozostawała zawsze w jego cieniu.

Wywiad z Alicją Kapuścińską



Jak wyglądało pani życie z mistrzem Ryszardem Kapuścińskim?

- Przeżyliśmy ze sobą 54 lata. Osobno, bo często Ryszard wyjeżdżał, ale jednak razem. Każdy z nas miał swoje sprawy, obowiązki i pasje - bardzo to szanowaliśmy. Pamiętam dzień, w którym odbierałam doktorat, z wyróżnieniem ministerialnym. Ryszard siedział w pierwszym rzędzie i widziałam, na jego twarzy dumę. On wspierał mnie, ja jego.

Czy częsta nieobecność męża była dla pani jakimś problemem?

- Nie było sporów na temat jego wyjazdów. To było oczywiste, bo za tym stała ogromna szansa jego rozwoju. To może się wydawać dzisiaj śmieszne, ale w latach 50-tych wyjazd za granicę to było naprawdę coś nierealnego. Ryszard marzył, żeby pojechać za granicę, bardzo tego chciał. Kiedy nadarzyła się okazja wyjazdu do Indii nie zastanawiał się ani chwili, pomimo że nie znał języka. Angielski nie był powszechny jak dzisiaj. Wszystkiego musiał się uczyć od podstaw.

Ryszard Kapuściński jeździł często w miejsca bardzo niebezpieczne, gdzie mógł stracić życie.

- Gdy wyjeżdżał wyłączałam wyobraźnię. Wolałam nie myśleć, że może mu się coś stać. Nie było telefonów, meili. Kontakt był znikomy. Najbardziej się bałam, gdy wiedziałam, że jest w miejscu gdzie „coś się dzieje”. Ryszard w każdą podróż zabierał klucze od mieszkania. Woził je po całym świecie. To był taki symbol, znak, że wróci na pewno.

Najtrudniejszy moment, w Pani życiu, podczas podróży męża?

- Pamiętam jak zachorował na malarię mózgową podczas pobytu w Afryce w 1963 roku. Gdy się o tym dowiedziałam, powiedziałam o tym koleżance, również lekarzowi. Pamiętam jej wyraz twarzy do dzisiaj. Dla niej malaria mózgową oznaczała śmierć. To bardzo poważna choroba. Ryszard potrzebował pomocy lekarzy, a w Afryce opieka medyczna to nie była taka prosta sprawa.

W wyniku malarii nastąpiły dalsze komplikacje. Któregoś razu zadzwonili do mnie z redakcji, zapytaniem, czy bym nie pojechała do Ryszarda bo ma coś z płucami. Coś z płucami - pomyślałam i od razu się domyśliłam, że to gruźlica. Pojechałam do Tanganiki gdzie przebywał i zostałam z nim rok. Wracił do zdrowia powoli i jednocześnie pracował. Został przeniesiony do Kenii, gdy stawała się niepodległa. Pojechałam za nim. Zwiędziłam kawał pięknej Afryki.

Jaką jego książkę lubi pani najbardziej?

- Pamiętam moment, gdy zaczynał pracę nad Hebanem. Zszedł z piętra, na którym miał swoją pracownię i powiedział mi: „no zacząłem pisać”. Bardzo się cieszyłam. Uwielbiam ten poetycki wstęp: „Przed wszystkim rzuca się w oczy światło. Wszędzie światło. Wszędzie - jasno. Wszędzie - słońce. Jeszcze wczoraj, ociekający deszczem, jesienny Londyn. Ociekający deszczem samolot. Zimny wiatr i ciemność. A tu, od rana całe lotnisko w słońcu, my wszyscy - w słońcu”.

Czy ciężko było się pogodzić ze stratą męża?

- Gdy odszedł nie rozpaczalam bardzo, tłumaczyłam sobie, że po raz kolejny wyjechał w długą podróż. Tak myślę do dziś. Mam zadanie do wykonania, moim celem jest podtrzymywanie pamięci o nim. Będę to robić na ile starczy mi sił.

Odwiedza Pani wiele miejsc, to zazwyczaj duże miasta, a tutaj kolejny już Zlot Kapumaniaków w wiosce, która ma kilkuset mieszkańców. Pani jest tu po raz drugi.

- Jestem zachwycona Pawłowem, tutaj są wspaniali ludzie, którzy robią niezwykle rzeczy, jak choćby pan Andrzej Kosz, kierownik GOK, czy Tadeusz Boniecki, inicjator całej idei zlotu. To przedsięwzięcie to wspaniała sprawa, Ryszard byłby zachwycony.

Dziękuję za rozmowę.

Kinga Hopaluk - Pukaluk

Sanitariuszka z Pawłowa

Sanitariuszka i łączniczka Placówki Armii Krajowej w Pawłowie Kazimiera MACIEJEWSKA z d. Rzepecka ps. "Berta", mieszkanka Lublina, z przyjemnością dzieli się z czytelnikami „Głosu Pawłowa” wspomnieniami z lat ponurej okupacji niemieckiej. Pomimo wielu bolesnych przeżyć oblicze rodowitej pawłowianki emanuje ciepłem, pogodą ducha oraz niekłamany optymizmem. Zadbane i urządzone ze smakiem wnętrze mieszkania oraz swoiste dostojęstwo postaci harmonizują doskonale z przymiotami osobistymi rozmówczyni. Darząca głębokim umiłowaniem pawłowską „małą ojczyznę” pragnie Pani Maciejewska pozostawić młodemu pokoleniu, spadkobiercom dawnych mieszczan pawłowskich, garść wspomnień z czasów swojej młodości. „*Wychowywałam się w rodzinnym domu z trzema siostrami: Heleną Przychodzką, Ireną i Marią (także po mężu Maciejewską). Ojciec Józef Rzepecki ps. „Pol”, członek POW, zaangażowany później w działalność podziemną AK w Pawłowie, wychowywał nas w atmosferze szacunku do drugiego człowieka a przede wszystkim umiłowania własnej Ojczyzny*” - wspomina pawłowianka. Ducha patriotyzmu zaszczyli w chłonnym umyśle młodej dziewczyny miejscowi nauczyciele: Antoni Kochmański, Maria Ślusarzowa i jej zięć Władysław Jańczuk. W chwili wybuchu II Wojny Światowej Kazimiera Maciejewska była 17-letnią dziewczyną.

Kurs ratowniczo-sanitarny

W 1939 r. na terenie gminy Pawłów działało prężnie Koło Gminne Ligi Powietrznej i Przeciwgazowej pod kierownictwem sekretarza gminy Stanisława Błażejewicza. Idee ligi akceptują nauczyciele pawłowskiej szkoły, organizując wspólnie z młodzieżą społeczne zbiórki pieniężne przeznaczone na zakup uzbrojenia Wojska Polskiego w obliczu zbliżającej się wojny. W ramach działalności tego stowarzyszenia gmina sfinansowała w maju 1939 r. 2-tygodniowy kurs ratowniczo-sanitarny, zorganizowany na terenie jednostki wojskowej w Chełmie. W szkoleniu uczestniczyła Kazimiera Maciejewska a także jej koleżanki z Pawłowa: Zuzanna Kosz, Antonina Sławińska, Helena Posturzyńska, Stanisława Rzepecka a także inne dziewczyny z terenu gminy. Zdobyta wiedza teoretyczna i praktyczna udzielania pierwszej pomocy rannym i poszkodowanym przydała się niebawem. „*Podczas ćwiczeń praktycznych wspólnie z koleżanką wnosiliśmy ранnego żołnierza noszami na piętro. Ciężar przekraczający możliwości fizyczne oraz niesprawną w pełni moja noga spowodowały wypadnięcie podopiecznego z noszy i upadek o kondygnację niżej*”, dodaje rozmówczyni. Na szczęście obrażenia pozoranta okazały się niegroźne a przyszła „dyplomowana sanitariuszka” miała okazję opatrzenia poszkodowanemu autentycznych ran. Przejęta rolę sanitariuszki przez cały okres niemieckiej okupacji nie rozstawała się z zestawem podstawowych opatrunków.

Przysięga wojskowa

Jest lipiec 1942 r., mieszkanie rodziny Rzepeckich, usytuowane przy ulicy zwanej ówczesnie „Bajkową” (obecnie ul. Łączna). Zbliży się ważny moment inicjacji organizacyjnej. Po wielogodzinnych rozmowach z sąsiadem, a jednocześnie własnym nauczycielem Władysławem Jańczukiem, jest zdeterminowana włączyć się do walki o wolną od najeźdźcy Polskę. W domu Rzepeckich panowała swoista atmosfera radości i poniekąd optymizmu, pomimo odczuwanego terroru okupanta.



Jeszcze przed rokiem w jednym z pomieszczeń zamieszkiwał (podobnie jak w wielu innych domach) saper Wehrmacht, oczekujący na decyzję Hitlera o rozpoczęciu operacji „Barbarossa”. Cztery uroczymie młode panienki były podmiotem szczególnego zainteresowania pawłowskiej kawalerki. Sporadycznie za zgodą gospodarza domu a także, z konieczności tolerowanego lokatora, żołnierza Wehrmachtu, odbywały się ówczesne wieczorki. Zdarzało się, że wśród gości pańienek Rzepeckich znalazł się młodzieniec ze skrzypcami. Ten i ów „przemycił” produkowany powszechnie, mimo surowego zakazu, bimber. Śpiewy, granie i zabawy towarzyskie przeciągały się do późnych godzin nocnych. Zdarzało się, iż eksponowana ponad miarę radość życia, spotęgowana spożywanym alkoholem, nie była w smak mieszkającemu w samotności żołnierzowi.

Pewnego wieczoru po dwukrotnym ostrzeżeniu zdenerwowany żołnierz ogłosił arbitralnie o wysłaniu wszystkich uczestników biesiady, za wyjątkiem Pani Kazimieri, na roboty przymusowe do Rzeszy. Na szczęście żołnierz niemiecki nie wcielił w życie swoich zapowiedzi ale i tak niektórzy uczestnicy libacji spędzili wiele najbliższych dni poza rodzinnymi domami.

Uroczystość przysięgi organizacyjnej przygotowali przedwojenni oficerowie rezerwy WP: Władysław Jańczuk i Jan Zwoliński (sekretarz gminy w Pawłowie). W strukturach Placówki AK w Pawłowie pozostawali w sumie nieliczni mieszkańcy Pawłowa a skład osobowy ukrywany był w ścisłej tajemnicy (w osadzie mieszkało ponad 1500 osób).

Okna mieszkania Rzepeckich zostały szczelnie zasłonięte, zresztą zgodnie z rygorystycznymi wymaganiami administracji niemieckiej, skrywając przed ciekawskimi ważne wydarzenie. Dodatkowym zabezpieczeniem były „czujki” rozstawione w najbliższym otoczeniu zabudowań, rekrutujące się spośród członków pawłowskiego podziemia. Na użytek przysięgi przyjęto legendę spotkania towarzyskiego. „*Po słowach wprowadzenia rotę przysięgi odczytał uroczystie Władysław Jańczuk w obecności Jana Zwolińskiego a uczestniczkami uroczystości były oprócz mnie: żona Władysława Jańczuka - Jadwiga, siostry Stefania i Lucyna Bieganowskie, Halina i Maria Aponiókówna oraz Jadwiga Bedlińska (z „Zaparkania”). Każda z nas wypowiedziała z dumą sakramentalne słowo: PRZYSIĘGAM* - kontynuuje opowieść Pani Maciejewska.

Szkoła Podchorążych AK Gminy Pawłów

W okresie 1943 i 1944 r. na terenie gminy Pawłów kierownictwo AK-owskie zorganizowało szereg tajnych szkoleń. Prowadzili je przedwojenni oficerowie, członkowie organizacji, a m. innymi Leonard Maciejewski „Lolek” z Pawłowa. Pewnego letniego dnia „Lolek” zaproponował Kazimierze Maciejewskiej wspólną wycieczkę do Krasnego. Także i tym razem rozmówczyni nie została wtajemniczona w kulisy eskapady. Pani Kazimiera zabrała ze sobą niebieską torbę z zawartością opatrunków osobistych. Nic dziwnego, wszak jest sanitariuszką. Udają się w kierunku Krasnego. Organizator wyjazdu przewozi dziewczynę na rowerze. Mijają bez przeszkód uzbrojonych wartowników niemieckich strzegących wjazdu na teren majątku Gutowskiego w Krasnem. „Lolek” pozostawił Panią Kazimierę w kraszeńskiej szkole, gdzie już przebywała Krystyna Wolwicz (córka kierownika szkoły w Lisznie) oraz troje innych dziewcząt. W oczekiwaniu na powrót „Lolka” oraz innych „opiekunów” dziewczyny umilają sobie czas rozmową oraz śpiewem. Dopiero po latach Pani Maciejewska dowiedziała się o celu wyjazdu

do Krasnego. Ówczesnie Leonard Maciejewski (bratanek męża Pani Kazimiery) wspólnie z Tadeuszem Głazewskim, mieszkańcem Kol. Gołab, prowadził wykłady w tajnej podchorążówce AK. Zajęcia dla kilku mężczyzn prowadzone były w stodole Głazewskiego. Zabezpieczeniem przed ewentualną wpadką były zaprzężone do kosiarki konie oraz przygotowane grabie dla mężczyzn i kobiet gotowych sprawnie zebrać skoszoną trawę.

Potyczka na „Bilskach”

Pawłowscy partyzanci wielokrotnie pod osłoną nocy przeprowadzali ćwiczenia na terenie „Obłonia”, doskonaląc podstawowe umiejętności żołnierskie. Zorganizowany system kurierski pozwalał na szybką mobilizację w sytuacji zagrożenia. Na początku kwietnia 1944 r. w czasie bezpośrednio poprzedzającym bombardowanie osady mieszkańców zelektryzowała wiadomość o zbliżaniu się od strony Kaniego, uroczyskiem zwanym „Bilska”, uzbrojonego oddziału niemiecko-ukraińskiego. Władysław Jańczuk uruchomił gońców mobilizując grupę kilkudziesięciu uzbrojonych mężczyzn, gotowych bronić swoich rodzin i domów. W krótkim czasie na rozległym placu „Obłonia”, nie zważając na widoczne nieodległe zabudowania majątku ziemskiego w Krasnem ochranianego przez niemieckich żołnierzy, zgromadzili się z bronią obrońcy Pawłowa. Kilkoma furmankami a także pieszo udali się w rejon łąk „Bilska” na spotkanie z „najeźdźcami”. *„Furmanką powożoną przez Mieczysława Nakielskiego jechałam razem z dowódcą obrony Władysławem Jańczukiem oraz Stanisławą Jarząbkiewicz”* - wspomina Kazimiera Maciejewska. Po wjechaniu na teren leśny pasażerowie zaprzęgu konnego usłyszeli, trudne do zlokalizowania, wystrzały karabinowe. Natychmiast zeskokczyli z wozu i przywarli do ziemi. Następnie *„wykonując polecenie dowódcy czolgałam wycofywałam się do tyłu w kierunku Pawłowa. On sam pozostał na miejscu”* - dodaje Pani Maciejewska. Wycofując się z lasu słyszała Kazimiera Maciejewska odgłosy wystrzałów karabinowych. Drogą okrężną wraz z Mieczysławem Nakielskim dotarła do szosy w rejonie Pawłowa-Poczekajki. Po powrocie do domu rodzinnego, jako ostatnia osoba spośród „obrońców”, dowiedziała się o szczęśliwym zakończeniu „Bilskiej” potyczki. Nikt bowiem z jej uczestników nie doznał obrażeń. Co ciekawe nikt z uczestników nie widział przeciwnika a jedynie słyszalne były odgłosy wystrzałów w broni palnej. *„W dniu następnym udałam się na miejsce „potyczki” w celu odnalezienia zagubionej chustki. Dostrzegłam rozczłonkowany wóz konny, rozniesioną słomę, spowodowane przez spłoszone odgłosami wystrzałów karabinowych konie”* - uzupełnia wypowiedź Pani Kazimiera. Na miejscu potyczki zginął koń trafiony pociskiem karabinowym. Po opisanym zdarzeniu do Pawłowa przybył oddział Ukraińców, pozostających w służbie niemieckiej i przemaszerawał demonstracyjnie w szyku marszowym przez centrum osady, budząc powszechną grozę wśród jej mieszkańców. W przekonaniu mojej rozmówczyni przemarsz był reakcją na epizod „Bilski”, podobnie jak i dwukrotne bombardowanie Pawłowa przeprowadzone przez samoloty niemieckie, niebawem, w dniu 24 kwietnia 1944 r.

Zgrupowanie Oddziału AK w Lisznie

W lipcu 1944 r. bezpośrednio przed wkroczeniem żołnierzy Armii Czerwonej do Pawłowa dowództwo AK zarządziło zgrupowanie swoich żołnierzy z terenu gminy w Lisznie w budynku szkolnym. Zgrupowanie poprzedziła uroczysta msza intencyjna odprawiona w kościele parafialnym w Pawłowie przez miejscowego proboszcza ks. Jana Jędrzejewskiego. Po uroczystej mszy nastąpiło pożegnanie partyzantów z najbliższymi. Wielu młodych partyzantów otrzymało od swych dziewczyn kwiaty. Udający się na zgrupowanie posiadali ze sobą broń palną. Część

udała się na miejsce zbiórki pieszo a niektórzy furmankami. *„Do Liszna oprócz mnie przybyła Stanisława Jarząbkiewicz - dowódczyni oddziału kobiecego oraz Maria Aponiukówna. Spośród mężczyzn byli obecni: Władysław Jańczuk, Maciejewski Leonard, Maciejewski Stanisław, Jan Zwoliński, Mieczysław Nakielski, Stanisław Kuś, Leon Filipczuk i inni. Oczekując przybycia na miejsce zgrupowania por. Jana Czaplińskiego - Komendanta V Oddziału-Chełm spędziliśmy jedną noc w budynku szkoły”* - snuje dalszą opowieść Pani Maciejewska. Podczas nieoficjalnych rozmów pojawiała się informacja o planowanym przemieszczeniu oddziału w okolicę Warszawy. Do zgromadzonego w dwuszeregu pawłowskiego oddziału AK podszedł por. Jan Czapliński. Po przywitaniu żołnierzy poinformował o decyzji dowództwa o rozwiązaniu oddziału oraz złożeniu broni. Obecni dowiedzieli się jednocześnie o licznych aresztowaniach członków AK przeprowadzonych przez żołnierzy NKWD w Chełmie i okolicach. Por. Czapliński podziękował wszystkim za walkę z okupantem niemieckim. Na zakończenie uczestnicy zgrupowania otrzymali zaświadczenie, którego tylko fragment pozostawił ślad w pamięci świadka zdarzenia *„... stawil(a) się na głos Polski ...”*. Podczas składania broni miał miejsce pewien incydent. Z bronią nie chciał się rozstać Stanisław Maciejewski. Ze swoim karabinem był związany emocjonalnie. Znany nie tylko w Pawłowie ze swych umiejętności stolarskich i lutniczych wykonał osobiście kunsztowną kolbę do karabinu z wiśniowego drzewa, wzbudzającą ogólny zachwyty. Broń przechowywał w zabudowaniach rodzinnych w zmyślnej skrytce - w wydrążonym otworze w słupku ogrodzeniowym. Demonstrując swoją dezaprobatę wobec decyzji złożenia broni (przekazanej następnie władzom sowieckim) Stanisław Maciejewski opuścił zgrupowanie nie oczekując na wydanie zaświadczenia wręczanego każdemu z uczestników zgromadzenia. Po zakończeniu działań wojennych por. Czapliński mieszkał w Lublinie. Często był gościem obiadów niedzielnych u Kazimiery i Stanisława Maciejewskich. Rzadko powracali do AK - owskich wspomnień bowiem nie sprzyjał temu ówczesny klimat polityczny.

Przyjęcie u inż. Kruszewskiego

Po wkroczeniu wojsk radzieckich do Pawłowa jego dowództwo stacjonowało w budynku szkoły. W krótkim czasie zapadła decyzja środowiska AK-owskiego z Pawłowa o nawiązaniu, w dobrej wierze, kontaktu w „wyzwolicielami”, wśród których było wielu Polaków a przynajmniej posługujących się językiem polskim. Zaaranżowano spotkanie przyjacielskie w budynku folwarcznym w Pawłowie-Poczekajce, zajmowanym przez b. dzierżawcę folwarku inż. Jerzego Kruszewskiego. Na spotkanie przybyło kilku oficerów polskich a także Władysław Jańczuk, Leonard i Stanisław Maciejewski, Maria Aponiukówna oraz Kazimiera Maciejewska. Honor gościnnego domu pełnił inż. Kruszewski wraz z małżonką. Bogato zastawiony stół, uginający się od półmisek wspaniałych dań przygotowanych przez gospodynię domu oraz bimbru przyniesionego przez pawłowskich partyzantów wprowadził w dobry nastrój uczestników spotkania. Wszyscy cieszyli się z wyzwolenia polskiej ziemi z niemieckiego okupanta. Wspominali swoje przygody wojenne. Spotkanie umilała Kruszewska gra na pianinie. Nie zabrakło „Jeszcze Polska nie zginęła” a także innych pieśni żołnierskich. Podczas grania hymnu narodowego uczestnicy biesiady powstali zajmując postawę zasadniczą. W pewnym momencie, wprawiony w dobry humor spożytym alkoholem, Jan Zwoliński poprosił obecnego oficera Armii Czerwonej o opinię o mordzie katyńskim polskich oficerów. Z rozbijającą szczerością wyznał, iż krążą dwie wersje: według jednej zbrodni dopuścili się Niemcy a według drugiej Rosjanie. Pytanie uraziło oficera Armii Czerwonej. W jednej chwili przysł nastrój dobrego spotkania towarzyskiego. „Niestosowne” pytanie Zwolińskiego przyśpieszyło zakończenia

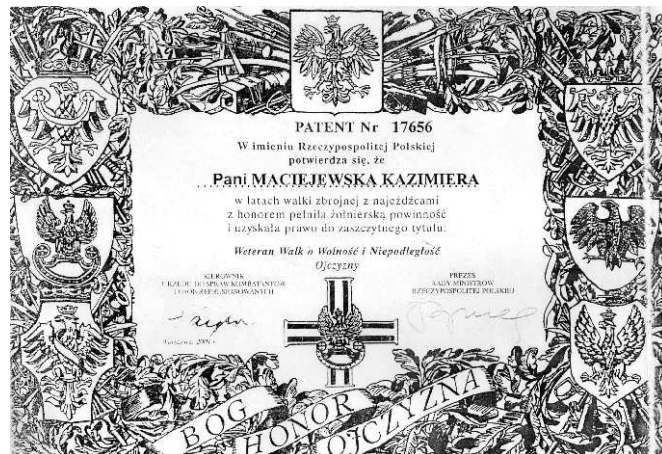
spotkania. W niedługim czasie rozpoczęły się na terenie Pawłowa i okolic pierwsze aresztowania żołnierzy AK.

Stefan Kurczewicz

Por. nie podl. ob. sł. wojsk. Kazimiera Maciejewska z d. Rzepecka c. Józefa ur. w 1922 w Pawłowie, z zawodu krawcowa. Odznaczona Krzyżem AK (1995) oraz wyróżniona tytułem „Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny” Prezesa Rady Ministrów RP (2001).

Bibliografia:

1. „Głos św. Antoniego” nr 11/80, listopad 2004, Lublin.
2. Wspomnienia Kazimierzy Maciejewskiej w posiadaniu autora.



Rejowiec, Pawłów i okolice - miejsca mojej młodości

Zainspirowany ciekawą lekturą szeregu artykułów prezentowanych na łamach „Głosu Pawłowa” zdecydowałem się na osobiste wspomnienia z wiarą opublikowania ich w gazecie regionalnej. Obejmują one okres mojego życia w latach 1959-1963. Wtedy właśnie otrzymałem propozycję pracy na budowach „Cementowni Rejowiec” oraz Zakładów Silikatowych w Kaniem, gdzie kierownikiem Grupy Robót „Elektromontażu” Lublin był mój cioteczny brat - Eugeniusz Wlizio. Po zakończeniu robót na tych budowach dostałem przeniesienie służbowe do Zakładu Energetycznego Lublin, Rejon w Chełmie. Nadal mieszkalem w Rejowcu Fabrycznym a do pracy dojeżdżałem pociągiem. Pracowałem tam od 9 lipca 1962 r. do 31 marca 1963 r. na stanowisku inspektora obsługi odbiorców, biorąc m. innymi udział w odbiorach sieci energetycznych nowo elektryfikowanych wiosek nadbużańskich.



Jest jesienny listopadowy dzień: 9 listopada 1959 r. Dojeżdżając pociągiem z Lublina do Rejowca dostrzegam w oddali, po lewej stronie kopalnię odkrywkową marglu, jednego z podstawowych obok kredy, surowców do produkcji cementu. Przed oczyma pojawił się obraz łąki i sady pokryte szarym pyłem cementowym. Jadąc dalej wylaniają się z prawej strony potężne kominy i silosy pakowni. Słychać turkot potężnych młynów obrotowych mielących surowiec. Nawet robotnicy, których widać na terenie zakładu wydają się jacyś biali, podobni do młynarzy poproszonych mąką. Tuż obok mijam czynny zakład cementowni, dalej budynek biurowca a w głębi zakład starej, nieczynnej już cementowni. Wsiadam na stacji węzłowej w Rejowcu. Wita mnie skromny parterowy budynek dworca mieszczący kasę biletową i poczekalnię. Od strony południowej budynku w bliskim sąsiedztwie nieduża gospoda, gdzie można spożyć gorący posiłek, wypić herbatę, kawę, oferowane różne napoje, w tym kufelki piwa. Od strony wschodniej wylania się wieża ciśnienia i szereg semaforów kolejowych. Na wielu torach kolejowych stały liczne składy pociągów towarowych: z wagonami specjalnymi do przewozu cementu luzem oraz wagonami odkrytymi wypełnionymi magłem i kredą. Po drugiej stronie dworca, od strony południowej usytuowana była miejscowość o nazwie Morawinek. Zabudowę stanowiły domy jednorodzinne a także osiedle dwupiętrowych murowanych bloków mieszkalnych. Mieszkały tam rodziny pracowników PKP a także pracowników cementowni. Swoją siedzibę miała tam szkoła podstawowa, były

też tam jakieś sklepy. Po lewej stronie torów tuż za cementownią trzy rzędy parterowych, murowanych baraków. Pełniły one w tym czasie rolę hoteli robotniczych dla pracowników zatrudnionych przy budowie cementowni. Funkcjonowały tam też ówczesne dwa sklepy: jeden skromnie zaopatrzone w produkty spożywcze, a drugi wielobranżowy oferujący sprzedaż odzieży, obuwi, artykułów chemii gospodarczej itp. produktów. Za barakami w głębi usytuowany był budynek murowany, nieco wyższy, pełniący funkcję swoistego domu kultury. W nim to wyświetlano także filmy - „hity”, jak na ówczesne czasy - przeważnie produkcji radzieckiej, polskiej i krajów „demokracji ludowej”, rządziej wyprodukowanych na Zachodzie. Za „hotelem” usytuowane były ogródki działkowe a dalej osiedle parterowych domów dwurodzinnych a jeszcze dalej dwupiętrowe bloki mieszkalne wybudowane dla pracowników cementowni. W jednym z nich mieściły się biura gromadzkiej rady narodowej (od 1962 r. miejskiej rady narodowej). Swoją siedzibę miał tam też ośrodek zdrowia dysponujący izbą porodową. W budynku sąsiednim umiejscowiona była restauracja.

Za szosą prowadzącą z Pawłowa do Rejowca zachował się park podworski wraz z aleją wysadzana sędziwymi grabami, lipami, świerkami i kasztanowcami oraz klombami pełnymi kwiatów. Był to uroczy zakątek, miejsce spacerów i spotkań zakochanych par. W głębi parku stał zabytkowy, parterowy dworek, wybudowany w latach 1899-1900 przez byłego właściciela folwarku Stajne - Mieczysława Kiwerskiego. W latach 50-tych miała tam siedzibę słynna szkoła „przemysłówka” a później szkoła podstawowa i przedszkole. Obok od strony wschodniej był drugi park z drzewostanem dębowym zwany potocznie „Dębinką”. Pełnił ówczesnie ważną rolę w życiu kulturalno-rozrywkowym mieszkańców Rejowca a także okolicznych miejscowości, bowiem w okresie letnim, szczególnie przy okazji świąt państwowych (1 Maja, 22 Lipca) odbywały się tam tzw. zabawy ludowe. Organizatorami był urząd gromadzkiej rady a później urząd miasta wraz z dyrekcją cementowni. W środku na wolnym placu ustawiona była drewniana estrada, oświetlona wokół lampionami a na dole ułożona z desek podłoga dla chętnych do tańca. Na estradzie grał zespół muzyczny pod kierownictwem akordeonisty Stasia Moniakowskiego. Rozbrzmiewały znane przeboje polskie i zagraniczne. W chwilach refleksji powracam do melodii „Wiśniowego sadu” czy też „Małego kwiatka”, granych wirtuozowsko przez saksofonistę. Oczywiście wyobraźni dostrzegam

wokół sceny, na rozłożonych kocach grupki rodzin i przyjaciół konsumujących zawartość własnych „koszyczków” oraz artykułów spożywczych zakupionych w polowym bufecie. Dzieci raczyły się lodami, watą cukrową i chrupkami cukrowymi. Starsi gasili pragnienie kufelkiem piwa z beczki lub dla poprawienia humoru kieliszkiem czegoś mocniejszego.

Podczas sporadycznych odwiedzin sąsiedniego Pawłowa, skąd pochodził, poznany przeze mnie podczas rejowieckiej pracy, inż. energetyk Ryszard Sławiński, przechodziłem obok usypanego kopca kryjącego szczątki ofiar I wojny światowej. W Pawłowie, znanym ośrodku garncarskim, miałem przyjemność doświadczyć toczenia na kole garncarskim uroczych glinianych naczyń przez miejscowych mistrzów sztuki garncarskiej.

Po przyjeździe do Rejowca zostałem zakwaterowany w jednym z baraków hotelowych. Był to budynek murowany, długości około 30 m. Wewnątrz znajdował się wąski korytarz a po jego obu stronach pokoje mieszkalne. Wszyscy mieszkańcy korzystali ze wspólnej kuchni, łazienki i toalety. Pokoje, w większości wieloosobowe, wyposażone były w piecyki metalowe, ogrzewane węglem. Zamieszkiwali tam robotnicy zatrudnieni na budowie cementowni. Wyposażenie podstawowe stanowiły żelazne łóżka, szafki na odzież, stół, kilka krzeseł lub taboretów. Pokoje wyposażone były w głośniki podłączone do węzła radiowego, zwane potocznie „kołchoźnikami”. Za pośrednictwem tych głośników nadawane były audycje z zakładowego węzła radiowego cementowni oraz emitowane audycje Polskiego Radia. W powietrzu unosił się zapach potraw przygotowywanych przez jego mieszkańców. Mniej przyjemne zapachy były wynikiem suszenia przemokniętej odzieży roboczej, suszonej na rozwieszonych sznurkach oraz skarpet, onuc i gumowych butów. Wyraźnie ożywienie w pomieszczeniach hotelowych zauważalne było w dniach wypłat. Finałem powszechnych biesiad alkoholowych były częste awantury kończące się wymuszoną wizytą „stróżów prawa” - milicjantów.

We wspólnym pokoju hotelowym zamieszkiwałem z Mieczysławem Królikowskim „Tolkiem”, kolegą szkolnym z Lublina, pracownikiem „Elektromontażu” Lublin. Po roku zamieszkiwania w opisanym hotelu zostaliśmy przeniesieni do innego piętrowego budynku hotelowego, zwanego „duńskim”. W przeszłości zamieszkiwali w nim fachowcy z Danii, budowniczowie rejowieckiej cementowni.

Pierwszą swoją wypłatę, zgodnie zresztą z robotniczym zwyczajem, przeznaczyłem na poczęstunek dla najbliższych kolegów z pracy. Po pracy zaprosiłem ich na przysłowiowe piwo. Wspomnę, że piwo można było ówczesnie kupić i wypić przy kiosku usytuowanym na terenie cementowni, przy którym zawsze ustawiała się długa kolejka smakoszy tego trunku. W kiosku można było także nabyć artykuły spożywcze i żywność.

W okresie jesienno-zimowym wyraźnie odczuwałem brak rozrywek kulturalnych. Dostępne były jedynie seanse filmowe w pobliskim kinie. Wspólnie z „Tolkiem” korzystaliśmy z ciepłych posiłków serwowanych przy stacji kolejowej na Morawiaku.

Wiosną 1960 r., na jednym z seansów filmowych, poznałem uroczą dziewczynę o ciekawym imieniu Romualda („Romka”). Byłem zauroczony jej młodzieńką urodą. Miała okrągłą buzię, ciemne włosy i ciekawe, zielone, kocie oczy. Siedziała z koleżanką obok mnie. Nie zapamiętałem tytułu oglądanego filmu. Jak zgąsło światło dotknąłem jej ręki, poczułem ciepło od niej płynące. Widocznie i ja jej się spodobałem, bowiem nie cofnęła ręki. Po filmie umówiłem się na pierwsze spotkanie. I tak zaczęły się nasze wspólne randki, uroczne niezapomniane spacerki, zabawy taneczne w „Dębince”. Ponadto jeździliśmy na zabawy do sąsiedniego Rejowca Osady, Morawinka a nawet Wólki Kańskiej. Tańce były naszą pasją. Moja dziewczyna mieszkała ze swoimi rodzicami i młodszą siostrą Halinką w jednym z bloków na osiedlu cementowni. Ojciec Mieczysław Kucharuk pracował jako ślusarz-konserwator zmianowy na pakowni cementowni, natomiast mama w charakterze salowej na porodowcu. Po prawie półtorarocznej znajomości postanowiliśmy nasze narzeczeństwo sfinalizować na

ślubnym kobiercu. Nie obyło się od pewnych kłopotów. Początkowy brak akceptacji naszego zamiaru ze strony rodziców Romki wynikał z faktu jej młodego wieku miała wtedy 17 lat. Wiadomość, iż zostaną dziadkami przekonała ich do zmiany decyzji. Niepełnoletniość mojej wybranki spowodowała konieczność pokonania przeszkód prawnych w sądzie rodzinnym oraz w kurii metropolitarnej. Po załatwieniu tych formalności w dniu 9 września 1961 r. w USC w Rejowcu Fabrycznym odbył się nasz ślub cywilny. Natomiast ślub kościelny zawarliśmy w kościele parafialnym p.w. św. Jana Chrzciciela w Pawłowie 1 października 1961 r. Była to dla nas bardzo podniosła uroczystość. Odbyła się na sumie odpustowej ku czci Matki Boskiej Różańcowej. Cała świątynia była wypełniona wiernymi. Do ołtarza szliśmy po rozesłanym dywanie a na kłęcznikach były specjalne poduszki. Sakramentu Małżeństwa udzielił nam ks. wikariusz Franciszek Anaszkiewicz. Proboszczem parafii był ks. Edward Kołszut. Duchowny udzielający nam ślubu był zaproszony na przyjęcie weselne. Do ślubu jechaliśmy limuzyną marki „Mercedes”, zamówioną w Lublinie przez brata stryjecznego Romka Waca, był to jego prezent ślubny. Przyjęcie weselne odbyło się w dwupokojowym mieszkaniu teściów. Ze względu na szczupłość miejsca, w przyjęciu uczestniczyła tylko najbliższa rodzina oraz sąsiedzi. Czas ucztowania umilała kapela podwórkowa w składzie trzech muzykantów z Lublina. Zwyczajowo otrzymaliśmy od gości weselnych drobne naczynia kuchenne, bieliznę osobistą a ja dodatkowo parę białych koszul bawelnianych o różnym rozmiarze.

Zaproszony na przyjęcie weselne ksiądz z Pawłowa przyjechał do nas po dwóch dniach. Przyniósł ze sobą prezenty weselne w postaci lnianego kilimu haftowanego ręcznie we wzory kwiatowe oraz czarną aksamitową poduszczykę malowaną we wzory orientalne. Gość skorzystał z poczęstunku. Opuszczając mieszkanie wyraził chęć do następnych odwiedzin. Teściowej takie zachowanie wydało się niestosowne i grzecznie odmówiła, tłumacząc nieobyczajnością takiego zachowania. Opisane zdarzenie nabrało innego wymiaru, gdy dotarła do mnie wiadomość, iż ksiądz z Pawłowa, który nas błogosławił porzucił kapłaństwo, założył rodzinę i wyjechał do Tarnobrzegu. W pawłowskim kościele chrzczone były nasze córki: Wioletta (1962) i Marzena Małgorzata (1964).

Stanisław Wac

Stanisław WAC urodził się 13 marca 1939 r. w Gardzienicach. Obecnie mieszka w Lublinie. Z wykształcenia technik elektroenergetyk, absolwent Technikum Energetycznego w Lublinie. W swoim zawodzie przepracował 45 lat. Jest znanym w regionie bibliofilem, genealogiem i regionalistą. Członek Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki, Towarzystwa Biblioteki im. H. Łopacińskiego, Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich, Towarzystwa Przyjaciół Żółkiewki i Lubelskiego Związku Piłsudczyków. Autor bogatej dokumentacji filmowej różnych imprez, koncertów i wydarzeń związanych z Lublinem i Lubelszczyzną a także bohater reportaży prasowych i radiowych poświęconych bibliofilstwu i genealogii. Autor wspomnień pt. „Książka jak zapach wiejskiego chleba” w publikacji Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki zatytułowanej „Ogród Białego Kruka II” (Lublin 2005) oraz scenariusza filmu-reportażu rodzinnego pt. „Gardzienice -nasza młodość” (1981). Stanisław Wac w swoich zbiorach zgromadził około 10000 książek, około 1100 filmów na kasetach video i około 450 na płytach DVD a ponadto wiele płyt z nagraniami muzycznymi. Wieloletni ławnik Sądu Wojewódzkiego w Lublinie. Odznaczony Honorową Odznaką „Zasłużony dla województwa lubelskiego” (2010 r.). Laureat Konkursu „Najsympatyczniejszy Mieszkaniec Dzielnicy” (2010 r.).

Pawłów - moja miłość (cz. I)

Pawłowskie wspomnienia zacząć mi przyszło słowami naszego papieża Jana Pawła II: „Tutaj wszystko się zaczęło...”

Lata dzieciństwa - to świat bajkowy. Wychowałam się wśród drzew, kwiatów, ogrodów, dziko kwitnących łąk rozświetlonych jaskrami. Na drogach konne zaprzęgi-furmanki lub sanie. No i pawłowski las dla miejscowych jak park. Trzema gołbiami, pozostałością po przedwojennych stawach, do lasu od wiosny do jesieni szli ludzie, bo każdy coś tam zbierał: zioła, poziomki, jagody, grzyby. Zapach lasu pamiętam do dzisiaj. Na pastwiskach pełno było krów, koni, owiec i dymiących ognisk. Od tamtych lat wiele się zmieniło. Nie ma alei płaczących wierzb, bardzo starych, z dziuplami dla ptaków. Aleję rozpoczynał od strony Pawłowa drewniany mostek z poręczami a kończyło „źródło Marusi” z krzyżem. Zawsze tam po zmroku straszło. Takich miejsc, gdzie straszło było wiele. Przy okazji „pierzaków” każdy z jego uczestników miał do opowiedzenia swoją straszną opowieść.

Nie ma też hornów, które wieczorem rozświetlały przyległe bagna i pastwiska. Z daleka wyglądały jak stare zamki. Nikt już w maju nie gra na trąbkach z pawłowskiej wieży kościelnej pieśni maryjnych, niesionych daleko przez wiatr. Zmieniły się też dzieciinne gry i zabawy. Kto by tam dzisiaj urządzał wyścigi na kuchennych fajerkach.

Ludzi z dzieciństwa nie pamiętam. Pojawiają się czasami jak we mgle. Za to psy, koty i inne zwierzęta pamiętam dokładnie. Oczywiście wszystkie miały imiona i swoją historię.

Ciąg dalszy mojej dziecięcej baśni - to wiejskie przedszkole. Przedszkole mieściło się w domu mojej bliskiej kuzynki - Heleny Derezulki z d. Rokickiej. Pamiętam jeden pokój. Mały, powojenny człowiek czuł się tam jak w prawdziwej bajce. Kolorowo, ciepło, miękko i wesoło. Na podłodze leżał duży dywan. Pod ścianami stały regałiki z zabawkami. Ale jakie to były zabawki? Jakie dziecko to dzisiaj zrozumie? Takich zabawek wtedy nikt w swoim domu nie miał. Konie na biegunach i kółkach, pajace, misie, klocki, układanki, samochody małe i duże. No i lalki - najpiękniejsze na świecie. Zamykały oczy i miały piękne ubranka. Domki dla lalek z mebelkami były kolorowe. Były dwa, każdy inny. Zawsze były o nie kłótnie. Dziecinne książeczki z obrazkami, dużo bajek. Była też gazetka dla dzieci - „Świerszczyk”.

Pani przedszkolanka uczyła wierszyków, czytała bajki, uczyła tańczyć i śpiewać. Niektóre wiersze i piosenki były prezentowane na uroczystościach 1-majowych. Z radości życia przedszkolnego korzystali także moi rówieśnicy: Teresa Paw, Krystyna Korciewicz, Alicja Żołnacz, Grażyna Sławińska, Jadwiga Wanarska, Tadeusz Koziół i inni.

W przedszkolu honorowe miejsce zajmowało radio, z którego codziennie, siedząc „po turecku”, dzieci słuchały specjalnej audycji. Audycję rozpoczynała melodyjka z głosem kukułki. Za przedszkolem był ogródek warzywny i pielęgnowany przez dzieci. Ja miałam kolo domu rodzinnego swój własny mini-ogródek. Był malutki jak ja. Tata zrobił mi z patyków malutką altankę dla mojej szmacianej lalki. Razem z lalką siedziały gliniane zwierzęta wykonane przez wujka Jana Kiejdę.

Wszystko to było takie codzienne i zwyczajne. A teraz patrzę i widzę - oczyma wyobraźni, że było piękne. Niestety nic nie trwa wiecznie. W roku 1953 dorosłam do wieku szkolnego. Na uroczystym zakończeniu edukacji przedszkolnej „szkolniaki” dostały w nagrodę po tekturowym tornistrze i drewnianym piórniku z odsuwającym wieczkiem. W środku było pióro ze stalówką, ołówek i gumka „myszka”. I koniec bajki. Po wakacjach do szkoły.

Marianna (Krystyna) Żołnacz (zd. Małysz)



Autorka Marianna Żołnacz, wierna czytelniczka „Głosu Pawłowa”, zamieszkuje od 1993 r. wraz z mężem Zbigniewem, córką Zanetą Ziębą i synem Dawidem w Des Plaines (USA). Urodziła się w Pawłowie i tu ukończyła szkołę podstawową. Przed wyjazdem do USA pracowała i mieszkała w Chełmie. Zachowała w pamięci wdzięczny obraz lat dziecięcych i wczesnej młodości związany z Pawłowem. Tęskni za ziemią swoich przodków. Na honorowym miejscu w swoim mieszkaniu umieściła zdjęcie panoramy Pawłowa z dominującą wieżą pawłowskiej świątyni.

Pawłowskie przedszkole staraniem miejscowych władz samorządowych zostało utworzone w dniu 1 lutego 1949 r. z chwilą zatrudnienia na etacie kontraktowej wychowawczyni przedszkola Mazurek Jadwigi zam. Pawłów¹. Pomocy rzeczowej w organizacji przedszkola udzielił Inspektorat Szkolny w Chełmie. W nadesłanym piśmie do władz gm. Pawłów z dnia 11 lutego 1949 r. czytamy m. innymi „... w Inspektoracie Szkolnym w Chełmie są do odebrania meble i pomoce pedagogiczne dla przedszkola publicznego w Pawłowie. W związku z tym proszę o przysłanie dwóch furmanek w drabinach dobrze wymoszczonych słomą oraz sznury do mocowania mebli...”².

Przedszkolny plac zabaw i ogródek warzywny został zorganizowany zapewne dopiero latem 1951 r. po wizytacji pracowników Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Chełmie. W piśmie pokontrolnym z dnia 20 kwietnia 1951 r. czytamy m. innymi „... przedszkole nie posiada placu zabaw i ogródka. Brak ogródka uniemożliwia realizację programu bowiem kształtowanie podstaw naukowego światopoglądu(sic!) w dużej mierze opiera się na obserwacji i doświadczeniu zdobywanych przez dzieci w czasie oprac. związanych z hodowlą roślin...”³.

Stefan Kurczewicz

¹ Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Chełmie: Akta Gminy Pawłów 1887-1954, sygn. 36/34/0

² Ibidem.

³ Ibidem.



Z cyklu „Sylwetki pawłowian”

WIKTOR SŁAWIŃSKI (1904 - 1975)

Wiktor Sławiński z żoną Heleną i córką Haliną

Urodził się 5 kwietnia 1904 r. w Pawłowie. Rodzice Jan i Wiktoria z Posturzyńskich trudnili się rolnictwem. Uczęszczał do szkoły powszechnej w Pawłowie. Dalsze wykształcenie uzupełniał w drodze samokształcenia zgłębiając wiedzę z zakresu geografii i historii świata. Posiadał wyjątkowy dar snucia opowieści podróżniczych, wybudzających zrozumiałe zainteresowanie swoich trojga dzieci: Waldemara, Haliny i Grażyny. Z bogatego rodzinnego księgozbioru do czasów współczesnych zachowała się 5-tomowa rosyjsko-języczna encyklopedia z 1898 r. Wiktor biegle posługiwał się językiem rosyjskim, potrafił także porozumiewać się w języku niemieckim.

W 1927 r. ożenił się z Heleną Sławińską (przypadkowa tożsamość nazwiska), gospodarując na 8 ha gospodarstwie.

W latach 50-tych przez ówczesne władze był postrzegany jako tzw. kułak. Z tychże powodów Jego syn Waldemar został usunięty z Wydziału Prawa UMCS w Lublinie z powodu braku tzw. świadectwa moralności.

Wiktor Sławiński był aktywnym działaczem społecznym oraz członkiem miejscowego chóru kościelnego. Podczas wyborów samorządowych w styczniu 1939 r. został jednym z 16-tu radnych gminy Pawłów. W dniu 4 marca 1939 r. uczestniczył w posiedzeniu rady gminy, na którym podjęto uchwałę o nadaniu Honorowego Obywatelstwa Gminy Pawłów Marszałkowi Polski Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi. W 1939 r. pełnił także obowiązki Gminnego Korespondenta Rolnego Głównego Urzędu Statystycznego. Z chwilą wybuchu II Wojny Światowej został zmobilizowany do wojska biorąc udział w wojnie obronnej. Dostał się do niewoli i przebywał w obozie jenieckim. Po jego opuszczeniu powrócił do Pawłowa. W okresie okupacji niemieckiej jako jedyny przedstawiciel Osady Pawłów pełnił obowiązki członka Rady Przybocznej komisarycznego burmistrza Pawłowa, zabiegając o zaspakajanie niezbędnych potrzeb aprowizacyjnych jej mieszkańców.

Pozostawał w strukturze Placówki AK w Pawłowie, posługując się pseudonimem „Huragan” i „Żbik”. W 1941 r. bezpośrednio przed inwazją na ZSRR w Jego zabudowaniach przebywali żołnierze Wehrmachtu. Korzystając ze sposobności „zdobył” broń (RKM-y), przekazując ją na potrzeby pawłowskich partyzantów. Od 1943 r. podjął pracę w Gorzelni w Krasnem, wykonując obowiązki głównego księgowego a następnie pracował w Kółku Rolniczym w Pawłowie w charakterze księgowego.

Od 1945 r. uczestniczył w pracach samorządu gminnego w Pawłowie. Między innymi jako bezpartyjny został wybrany członkiem Zarządu Gminy Pawłów, był członkiem Gminnej Komisji Przesiedleńczej a także członkiem Gminnego Komitetu Elektryfikacji w Pawłowie (1946). Bezpośrednio przed słynnym referendum „3 x tak” (1946 r.) został aresztowany przez władze komunistyczne w obawie przed agitacją przeciwko władzy ludowej.

Zmarł w dniu 23 lutego 1975 r. i został pochowany na cmentarzu w Pawłowie.

1 lipca 2010 r. w Chelmskiej Bibliotece Publicznej odbyła się promocja tomiku poezji „Drzwi zamknięte wierszem” Pani Lucyny Lipińskiej. Nad stroną organizacyjną scenariusza całego przemilego spotkania uświetnionego liryzmem prezentowanych wierszy z debiutanckiego tomiku przez tegoroczną maturzystki: Kasię Górę i Oleńkę Kądzielewską, wnuczkę bohaterki spotkania, czuwała Pani Anna Małysz-Kierownik Działu Promocji ChBP. W gronie zaproszonych gości byli obecni: dr Janusz Marian Kawalko-recenzent tomiku a także Jan Longin Okoń; obydwu Panów widzę jako znakomitości słowa nie tylko poetyckiego, burmistrz miasta Rejowiec Fabryczny Stanisław Bodys, pani Dyrektor Zespołu Szkół Samorządowych w Rejowcu Fabrycznym mgr Alicja Dorosz, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa Stefan Kurczewicz z małżonką i gość szczególnie-uczennica Państwa Lipińskich dr nauk. medycznych Maria Pyć, wykładowca UM w Lublinie, miłośnicy poezji, przyjaciele i rodzina.

Promocja tomiku poetyckiego pt. „Drzwi zamknięte wierszem” - Lucyny Lipińskiej



Recenzenci tomiku bardzo wysoko ocenili kunszt słowa widzianego jako połączenie tradycji z nowoczesnością, bardzo różnie odbieraną przez czytelników.

Autor niniejszego artykułu mówił o genetycznych związkach poezji a filozofią wartości, a także szacie zewnętrznej tomiku, którą przyjął z akceptacją pan Jan Longin Okoń.

Dojrzała perła uwolniona z muszli jest pomysłową alegorią projektanta okładki, dodać wypada wnuczki autorki-Aleksandry. Potwierdzenia dobrego pomysłu szukać należy na stronach tomiku (patrz np. str. 55)

...trudno znaleźć klejnot

głęboko w muszli ukryty
nie każde oko
dostrzec go może
choć brzemień bezcenne
a on
czasu czeka.

Lektura wierszy skłoniła mnie do zadania autorce tomiku szeregu pytań.

Od kiedy i dlaczego zaczęła się przygoda z wierszem? To debiutanckie wydanie rodzi pytanie - jaką drogę trzeba pokonać aby dojść do zaprezentowanego nienagannego poziomu słowa? W słowie od autora pisze pani „Poezja daje znać o sobie w radości, szczęściu, smutku i rozpacz”. Tak rzeczywiście to bywa. Czy są to jedyne motywacje poetyckich prób? Struktura tematyczna tomiku wskazuje na wielowątkowy aspekt postawionych sobie celów. Jest w Pani wierszach wiele dydaktyzmu. Czy to wpływ nauczycielskich inspiracji?

Tak na te pytania odpowiada w sposób uogólniony autorka tomiku: „Z książką i potrzebą pisania związane było moje życie zawodowe, które zwykle pisze obszerną księgę. Taką księgę chciałam utrwalić. Wcześniej napisałam autobiografię, co prawda z troską o zaangażowanie sfery psychicznej, ale nie spełniającą moich oczekiwań. Księgę życia nie dokończoną, ciągle otwartą na stronie z epilogiem zabiera się zawsze ze sobą. Nie można więc ustrzec się przed błędami, za które płaci się walutą nie wybijaną w żadnej mennicy. Moje pisanie miało różne formy: było wyrazem przeobrażeń świadomości, doświadczenia, odkrywania tajemników własnego życia przez samą siebie. Moim zdaniem można to uczynić tylko wierszem. Traktuję więc poezję jako sposób na wyrażenie za pomocą słowa najpełniejszej prawdy, wartości nadrzędnej.

Piszę z potrzeby powiedzenia

co boli

co cieszy

co zawiodło

i o czym szeptają marzenia.

Piszę bo osobowość to skomplikowana sfera;

nie tylko utrwala wiedzę o prawdzie

ale

gromadzi postawy i rezerwy

wobec umizgów złudzeń,

których rozwiewanie jest posłaniem.

Piszę bo zabrakło słuchaczy

w ławkach szkolnych

a zasób

postrzegania, czucia i działania

nie do końca wyczerpany

zbuntował się

przeciw stanowi spoczynku”.

Jak Pani skomentuje słowa „prawdziwa poezja nie jest fikcją”.

„Uważam, iż każdy utwór literacki winien wzbudzać ciekawość, coś znaczyć, przekazywać, a więc posiadać cechy twórcze, jednocześnie za pomocą słów-kluczy skłaniać czytelnika do pewnego wysiłku myślowego. Jestem zdania, że moda nie powinna stawiać autorowi wymogów co do konstrukcji utworu, nie może być jednostką naczelną nad istotą, treścią i wartościami poznawczymi”.

„Piękne nie jest to, co się podoba ale to co się powinno podobać, (K. C. Norwid).

„Moje utwory powstają z potrzeby tego, co powinnam powiedzieć, z buntu, że inni błędnie rozumieją, albo z radości, iż rozumieją właściwie”.

Dlaczego dopiero teraz wiersze zostały udostępnione czytelnikom?

„Życie to despotyczny władca, wydaje rozkazy, z którymi



zabrania dyskutować. Tym rozkazom musiałam się podporządkować. Moje tworzenie jest próbą zapanowania nad rzeczywistością, która mnie przerasta w poczuciu bezsilności. Czasem udaje mi się stworzyć świat, w którego istnienia na chwilę uwierzę, chociaż dawno przeminął”.

A co się stanie w końcu z drzwiami? Jak pogodzić koryfeuszki poezji? (patrz „Głos Pawłowa” nr 12).

„Drzwi zamknięte wierszem” - tytuł budzący kontrowersje wynika z mojego przekonania, iż nie mam za wiele czasu by wchodzić szeroko otwartymi drzwiami do poetyckich salonów. Niechaj więc drzwi te zostaną niedomknięte dla mojego „romantycznego autentyzmu”. W tym miejscu dziękuję za trafność określenia mojemu recenzentowi dr. Marianowi Januszowi Kawalko. Dziękuję również Panu Janowi Longinowi Okoniowi za pozytywny odbiór mego tomiku.

Credo poetyckie Pani Lucyny Lipińskiej w pełni zostało wyartykułowane w komentarzu do słów „prawdziwa poezja nie jest fikcją” i jasno zezemplifikowane układem tematycznym prezentowanego tomiku: *Moje spojrzenia* (str. 15-60), *Polskie ścieżki*, *Dedykacje*, *Epitafia*, *Niebieski firmament*.

Spotkanie było udaną autokreacją we wszystkich aspektach, łącznie z niezastąpionym fraszkowiczem Stanisławem Koszewskim.

Adam Kędzierawski

Z cyklu: Pavloviana

P r a c a

Z daleka ujrzałyśmy **Pawłów**. Pawłów jest słynny z wyrobu glinianych garnków. Idę sobie przez wieś z kaczątkiem, czyli **Marylą Rutkowską** i robię szkic. Przed jedną chatą stoją młode dziewczęta i matka. Okazuje się, że dziewczęta chcą koniecznie należeć do harcerstwa, ale nie mogą, bo w Pawłowie nie ma. A szkoda.

Przed drugą chatą cała masa garnków jeszcze nie wypalonych. Zatrzymałyśmy się. No „dudek”¹ - zawołała jakaś kobieta - „pokażcie paniąkom, jak to się garnki robi”. A nam w to graj, bośmy tego nigdy nie widziały jeszcze. Plecaki z ramion i wpatrujemy się z nabożeństwem w zduna. Jest ich dwóch: ojciec i syn. Przyrząd ich jest to maszyna ogromnie prosta. Składa się z dwóch kół połączonych osią. Wszystko jest drewniane. Dolne koło jest wprowadzone w ruch obrotowy przez nogę zduna, jednocześnie kręci się i górny krążek. Stary wziął kupkę gliny, wymiesił ją w rękach i położył górnym krążku. Jednocześnie zaczął popychać nogą dolny i odtąd ruch krążków był bezustanny. Z bezkształtnej kupki gliny utworzył zdun² wysoki stożek kołowy, następnie zaczął palcem drażyć w nim wgłębienie aż do podstawy. Potem zaczął manipulować palcami i przed naszymi oczyma garść gliny zaczęła drgać, wyginać się, rosnać, przybierając kształty ogromnego, pięknego gara. Zauważyliśmy, że zdun ręce ma miękkie o zgrabiałych końcach palców, nogi od ciągłego wiercenia o krążek rozpląszczone, a od popychania koła duży palec skurczony.

Garnki z Pawłowa mają swoją słynną renomę nawet w Chełmie - „Proszę pani to dobry, to z Pawłowa”.

Artykuł „Praca” jest przedrukiem w oryginalnej pisowni „z Dzienników podróży szkolnych zespołów wycieczkowych. (Wędrowki wakacyjne młodzieży w roku 1932). Wzdłuż powiatu chełmskiego (z dziennika podróży zespołu wycieczkowego uczennic Państwowego Gimnazjum im. Czarnieckiego w Chełmie), opublikowany w Dzienniku Urzędowym Kuratorium Okręgu Szkolnego w Lublinie nr 5/17 s. 579.

Stanisław Pyszko
Stefan Kurczewicz

¹ określenie „dudek” nie jest związane z przezwiskiem pawłowskiego garncarza a w rzeczywistości z nazwiskiem DUDEK, który posiadało co najmniej kilku garncarzy

² zdun - zawód o wielowiekowej tradycji polegający na konstruowaniu tradycyjnych piecy: kaflowych, kominków, piecy chlebowych, kuchennych. Zduństwo wymaga również wiedzy rzemieślniczej z zakresu budownictwa, a kiedyś także garncarstwa. Obecnie zawód zanikający ze względu na postęp technologii grzewczej (www.zgapa.pl). Właściwie powinno być użyte określenie garncarz ale ówczesnie a także w latach wcześniejszych w powszechnym użyciu było określenie zdun. Pod koniec XIX wieku w Sawinie była ulica Zduńska sugerująca o zamieszkiwaniu tam rodzin garncarskich. W latach powojennych wobec pawłowskich garncarzy a nawet wszystkich mieszkańców Pawłowa używano regionalnie określenia o zabarwieniu pejoratywnym - „bzduń”.

„Lata mijają - wspomnienia zostają”

Miałam niecałe dziewiętnaście lat kiedy zbombardowano Pawłów (24 kwietnia 1944 r.). Mieszkałam w Zalesiu Kańskim, wiosce położonej kilka kilometrów od Pawłowa. Przelatujące co chwila bombowce napawały mieszkańców grozą, ale oszczędzono naszą wioskę. Kiedy dotarły do nas wieści, że samoloty te podążyły w kierunku Pawłowa i dokonały tam zniszczenia, z jednej strony poczuliśmy ulgę, że nas oszczędzono, ale z drugiej pojawił się niepokój, gdyż wielu naszych mieszkańców miało tam rodziny.

Moja matka - Ksenia Diduk z domu Batorzuk - razem z sąsiadką Bronisławą Iwaniuk, kiedy wszystko w miarę ucichło wyruszyły pieszo do Pawłowa żeby sprawdzić co stało się z ich bliskimi. Moja matka miała tam siostrę Marię Kozioł, sąsiadka matkę, której imienia nie pamiętam, ale nazwisko zostało w pamięci - Filipczuk.

Razem z ciotkami próbowałyśmy odwieść je od tej wyprawy, gdyż zdawałyśmy sobie sprawę, że ta cisza może być tylko chwilowa, jednak one postanowiły iść i zobaczyć co się stało. Kiedy rozpoczął się drugi nalot były już w Pawłowie na obecnej ulicy 22 lipca. Przed gradem bomb schowały się do niewielkiego pieca do wypalania garnków (wtedy nazywaliśmy je horno). Nie wiem co kierowało moją matką, chyba tylko „głupia” ciekawość, gdyż zamiast dobrze się schować stanęła w wejściu do pieca i obserwowała jak to wszystko wygląda. Niestety nie mogła już tego powiedzieć. Jedna z kul lub jej odłamek trafiła ją w głowę i poniosła śmierć na miejscu. Sąsiadce udało się przeżyć.

Niestety, w tamtych czasach nie było mowy o przewiezieniu zwłok na nasz cmentarz parafialny w Kaniem. Nie było też mowy o prawdziwym pogrzebie. Urzędujący wtedy w Pawłowie ksiądz Jędrzejewski nie chciał skupiać w kościele większej grupy ludzi, gdyż bał się kolejnego ataku i mogącej się powiększyć listy ofiar. Poświęcił szybko trumny przed kościołem, a my pojednaliśmy na cmentarz dokonać pochówku w symbolicznej mogile.



Podczas tego bombardowania zginął również Bolesław Ładycki - syn ówczesnego kościelnego. To właśnie jego ojciec kopał grób dla mojej matki i swojego syna. Pochowano ich tego samego dnia i w sąsiednich mogiłach.

Zostałam sama z piętnastoletnim bratem, gdyż ojciec zmarł jeszcze przed wojną. Pomagały mi ciotki - siostry matki, które nie miały własnych rodzin.

Wspomnienia Zofii Kociuby z domu Diduk, której matka Ksenia Diduk z domu Batorzuk zginęła podczas bombardowania Pawłowa - spisała wnuczka Alicja Lidkie.



S p r o s t o w a n i e
do artykułu „Zarys kronikarski szkoły w Pawłowie”
(„Głos Pawłowa” nr 4 z 2008 r.)

W powyższym artykule podałem nieściśłą informację, że w latach 1917-1918 nauczycielką w tejże szkole była Zofia La Roppe, opierając się o informacje zachowane w Archiwum Państwowym w Chełmie we fragmentach akt osobowych (Inspektorat Szkolny w Chełmie, akta nr 645). W teczce powyższej faktycznie znajdował się jeden dokument dotyczący tej nauczycielki (Pismo z 25 sierpnia 1917 r. adresowane do C.K. Komendy Powiatowej w Chełmie, z którego wynika, że była zatrudniona w szkole im. T. Kościuszki w Chełmie od 5.10.1915 r.). Inne akta szkolne z Chełma wskazują, że była tutaj aktywnym działaczem niepodległościowym, włączając się do działań patriotycznych, m. innymi związanych z obchodami takich uroczystości jak: obchody setnej rocznicy śmierci T. Kościuszki w październiku 1917 r., kierując organizacją biura obchodów w dniu manifestacji przed kościołem im. Rozesłania św. Apostołów w Chełmie jako członek Nauczycielskiej Sekcji Szkolnej w Komitecie Obchodów Kościuszkowskich do czasu zakończenia jego prac w dniu 22.12.1917 r.

Jej nazwisko znajduje się również w gronie Sekcji Nauczycielskiej Polskiej Macierzy Szkolnej w Chełmie, która 21.04.1918 r. włączyła się aktywnie do organizacji manifestacji w Chełmie przeprowadzonej w dniu 3 maja 1918 r. Manifestacja dotyczyła słynnego protestu przeciwko postanowieniom „Traktatu brzeskiego” o przyłączeniu Chełmszczyzny i Podlasia do Ukrainy. W Chełmie pozostawała nauczycielką prawdopodobnie do ewakuacji w lipcu 1920 r. przed zagrożeniem Chełma przez inwazję bolszewicką. W latach późniejszych była zatrudniona w administracji szkolnej na terenie kraju, o czym wiadomo z komunikatów zamieszczanych w Dziennikach Urzędowych Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego sprzed 1939 r. M. innymi przed 1928 r. została przeniesiona z Kuratorium Okręgu Szkolnego w Białymstoku do Lublina a stamtąd od 1 stycznia 1928 r. do Lwowa razem z kuratorem Ignacym Pytlakowskim.

Z dokumentu w teczce osobowej wiadomo, że posiadała świadectwo nauczycielki ludowej, wydane na podstawie egzaminu w Warszawskim Okręgu Naukowym oraz świadectwo ukończenia Polskiego Seminarium Nauczycielskiego w Warszawie. Do 21.06.1914 r. była nauczycielką w jednoklasowej szkole prywatnej w Będkowie (Gubernia Piotrkowska). Od 21.06.1914 r. do 5.10.1915 r. nie prowadziła nauczania z powodu działań wojennych. Następnie podjęła pracę w Chełmie. Do Chełma przybyła najprawdopodobniej na apel Polskiej Macierzy Szkolnej. W danych z marca 1916 r. uwidoczona jako nauczycielka, zorganizowanej przy Chełmskiej Szkole Filologicznej, pierwszej w Chełmie polskiej szkoły po wyzwoleniu z zaboru rosyjskiego (patrz Stanisław Pyszko „Szkolnictwo elementarne w



Maria i Zofia La Roppe

powiecie chełmskim pod okupacją austriacką (1915 - 1918)”.w.„Chełmskie prace historyczne”, Chełm 1998. Pozostałe akta archiwalne w teczce nr 645 dotyczyły **Anny La Roppe** . Obok imienia Anny (nagłówki pism) występuje również imię Hanna (w podpisach). W szczątkowych aktach nie zachowały się dokumenty potwierdzające rodzinne powiązania Anny z Zofią. Bliższa ich analiza pozwala uznać za wysoce prawdopodobne, że była to siostra Zofii. Jak podaje ukończyła prywatny 7-klasowy Zakład Teodory Raczkowskiej w Warszawie. Najprawdopodobniej jest tożsama z Hanną La Roppe - nauczycielką Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego w Wołkowysku - 1925 r. (patrz Zagórski: „Urzędowy Spis Nauczycieli” z 1925 r. s. 352).Urodzona w 1896 r. ukończyła 1 rok studiów uniwersyteckich, nauczycielka od 1915 r. - specjalność przyroda. Na ziemi chełmskiej w roku szkolnym 1915-1916 była nauczycielką w Zyngierówce gm. Rejowiec. Z dniem 1.07.1916 r. przeniesiona do szkoły w Turce. Odwołana stamtąd z dniem 1.02.1917 r. na wniosek przewodniczącego Rady

Szkolnej w Turce Cotti-ego, właściciela dóbr Czerniejów gm. Turka, ponieważ „bardzo często wyjeżdżała do Chełma (najprawdopodobniej do siostry Zofii), skutkiem czego nauka w szkole na tym cierpi”. Pismo o mianowanie nauczycielką we wsi Turka złożone było z Lublina 20.07.1916 r., angaż z datą 1 lipca, podpisane imieniem Hanna. Od 1 lutego 1917 r. przeniesiona do szkoły w Barkach gm. Cyców, gdzie naukę rozpoczęła od 2.03.1917 r. Według oświadczenia mieszkańców Bark „podjęła naukę z opóźnieniem, gdyż mimo, że szkoła była urządzona, po przybyciu w końcu lutego odjechała do Chełma”. Dłuższy okres była również nieobecna w szkole po wyjeździe na Święta Wielkanocne. Po raz kolejny wyjechała 25.05.1917 r.. Na pismo inspektora szkolnego Klimczuka z 9.06.1917 r. wysłane w imieniu austriackiego C.K. w Chełmie, w którym stwierdzono, że „przez lekkomyślne opuszczenie nauki szkolnej przyczynia się poważnie do obniżenia powagi szkoły polskiej w Barkach”, wyjaśniała, m. innymi, że „szkołę opuszczała z powodu przewlekłych schorzeń”. **10 sierpnia 1917 r. przeniesiona została z dniem 1 września do szkoły w Pawłowie** w miejsce Kocelanki (Marii) - nauczycielki zatrudnionej tutaj od 1.09.1916 r., która wg danych z marca 1916 r. pracowała w szkole w Rożdżałowie (gm. Krzywiczki). Nie zachowały się w tutejszym archiwum dokumenty jak długo Anna pozostawała nauczycielką w Pawłowie. Bardziej pełne dane o szkołach i nauczycielach

zachowały się bowiem poczynając od roku szkolnego 1922/23, a jedynie szczątkowe dla okresu 1915-1922.

Stanisław Pyszko

Inspiracją do opracowania „Sprostowania ...” było zainteresowanie się artykułem „Zarysu kronikarskiego szkoły w Pawłowie” Pani Agnieszki HAŁABURDY z Poznania, zgłębiającej wiedzę genealogiczną swoich przodków, spokrewnionych z rodziną La Roppe. Odnotowane w artykule S. Pyszki dwie siostry: Zofia i Anna (Hanna) miały jeszcze jedną o imieniu Maria. Była ona żoną Ignacego PYTLAKOWSKIEGO, pierwszego Kuratora Lubelskiego Okręgu Szkolnego (1925), który pełnił ten urząd także w Białymstoku, Lwowie i Warszawie (wikipedia). Zainteresowany sprawą sióstr La Roppe wnuk I. Pytlakowskiego Pan Piotr Pytlakowski, reportażysta, scenarzysta i dziennikarz tygodnika „Polityka” poinformował o swoich ustaleniach wskazujących na francuskie korzenie rodu La Roppe, spokrewnionego poprzez jedną z ciotek (Krzyżanowską?) z Fryderykiem Chopinem.

Dzięki uprzejmości Pani A. Hałaburdy publikujemy zdjęcie sióstr Zofii i Marii La Roppe.

Stefan Kurczewicz

Międzygimnazjalny Konkurs Plastyczny pn. „Narkotekom i alkoholowi mówimy STOP!” organizowany przez Gminną Komisję Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Rejowcu Fabrycznym w partnerstwie z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Pawłowie oraz Gimnazjami w Pawłowie i Lisznie został rozstrzygnięty.

Międzygimnazjalny Konkurs Plastyczny rozstrzygnięty!

Celem konkursu było przede wszystkim zwrócenie uwagi uczestników konkursu na problem uzależnień i poszerzenie ich wiedzy w tym zakresie oraz popularyzacja działań plastycznych jako aktywna forma spędzania czasu wolnego. Konkurs, w którym wzięło udział 24 uczniów reprezentujących Gimnazjum w Pawłowie i Lisznie, przebiegał na poziomie - szkolnym i gminnym, zaś końcowym etapem była wystawa prac w Gminnym Ośrodku Kultury w Pawłowie.

Laureatami konkursu zostali :

Magdalena Wawrzyszuk - I miejsce
(klasa I a Gimnazjum w Lisznie),

Karolina Toroz - II miejsce
(klasa Ib - Gimnazjum w Lisznie),

Katarzyna Tkaczyk - III miejsce
(klasa Ib w Gimnazjum w Lisznie),

Monika Kosz - wyróżnienie
(klasa III Gimnazjum w Pawłowie).



Wręczenie nagród i dyplomów dla uczestników konkursu nastąpiło w Gminnym Gimnazjum w Lisznie oraz Publicznym Gimnazjum w Pawłowie podczas uroczystości zakończenia roku szkolnego dnia 25 czerwca 2010 r.

Agnieszka Hasiec



Projekt realizowany przez Gminę Rejowiec Fabryczny z zakresu małych projektów w ramach działania 413 „Wdrażanie lokalnych strategii rozwoju” objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013.

Pawłowskie Spotkania z „Ginącymi Zawodami”



Celem projektu było kultywowanie, promocja i popularyzacja twórczości ludowej, rzemiosła i rękodzieła artystycznego Lubelszczyzny.

Uważamy iż cel został w 100 % osiągnięty.

Idea miała służyć i służyła zachowaniu i przekazaniu tradycji "ginących zawodów" i dziedzictwa kulturowego obecnym i przyszłym pokoleniom.

Projekt pozwolił przekazać wiedzę przyszłym nauczycielom, instruktorom, wykładowcom bowiem w ramach zadania przeprowadzono 5 dniowe warsztaty garncarskie w ramach zaplanowanych cyklicznych na lata przyszłe spotkań z „ginącymi zawodami”. Zgodnie z przyjętym harmonogramem projektu zawarte zostało porozumienie o współpracy z Wydziałem Artystycznym Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie. W warsztatach uczestniczyli studenci tegoż wydziału, którym zapewniliśmy wyżywienie i noclegi w miejscowych gospodarstwach agroturystycznych.

Warsztaty odbywały się sali widowiskowej budynku Gminnego Ośrodka Kultury w Pawłowie. Zajęcia prowadzone były dość intensywnie przez 8 godzin dziennie, przez 5 miejscowych garncarzy instruktorów.

W ramach projektu zorganizowana została powarsztatowa wystawa prac w miejscowym Ośrodku Kultury w Pawłowie. Na Wydziale Artystycznym UMCS w Lublinie wystawa zostanie udostępniona w m-cu wrześniu br.

Kolejny cel założony w projekcie miał wpłynąć na wzrost atrakcyjności turystycznej regionu.

W projekcie przewidziano, iż pawłowskie spotkania zakończy IX Jarmark Pawłowski Ginące Zawody.

Przy przepięknej pogodzie w dniu 1 sierpnia na Rynku w Pawłowie miłośnicy, sympatycy rękodzieła ludowego spotkali się na kolejnym już IX Jarmarku Pawłowskim Ginące Zawody. W tym roku udział wzięło ok. 150 twórców ludowych z terenu

wschodniej Polski reprezentujących przeważnie zawody niegdyś spotykane na polskiej wsi.

Jarmark rozpoczęliśmy o godzinie 9.00 kiermaszem sztuki ludowej. Było gwarno, ludowo i kolorowo. To co nas wyróżnia, co przyciąga tak wielu uczestników, to możliwość osobistego wykonania dzieła rękodzielniczego. Każdy kto tylko chciał mógł na przykład usiąść na kole garncarskim, warsztacie tkackim, zapoznać się z techniką dekupażu czy z innymi urządzeniami, które niegdyś służyły jako warsztaty pracy dla wielu osób. Swoje wyroby oferowali przedstawiciele bednarstwa, garncarstwa, kowalstwa, wikliniarstwa, dekupażu, tkactwa, malarstwa, rzeźby i wielu innych twórców ludowych, z których słynęła niegdyś polska wieś. Szczególnie efektownie prezentowała się zorganizowana przez pawłowskich garncarzy tematyczna wioska garncarska, w której mistrzowie tego zawodu dzielili się swoimi umiejętnościami. Chętnie nauczali toczenia na kołach garncarskich. W tejsze wiosce dorosli uczestnicy Jarmarku mogli pokrzepić się serwowaną nieodpłatnie „nalewką garncarską”. Dużą popularnością cieszyły się ziemniaki duszone, przyrządzone według starych, przekazywanych z pokolenia na pokolenie receptur w specjalnych garnkach glinianych do tego celu przeznaczonych.

Nierozłącznym elementem Jarmarku Pawłowskiego Ginące Zawody jest towarzysząca na każdym kroku muzyka ludowa. Na scenie wystąpiły m.in. nasza дума „Radość” z Liszna z Gminy Rejowiec Fabryczny, zespół śpiewaczy z Siedliszcza nad Wieprzem, Łopińczacy z Łopiennika Górnego, Cukrowniacy, Cyja z Bychawy, przepięknie grający zespół cygański „Czerwona Jarzębina” z Hrubieszowa, Zespół z Podzamcza gmina Mełgiew, „Swojacy” Kwartet biesiadny z Chelma.

W roku bieżącym gościliśmy Zespoły gwiazdy: „The Ukrainian Folk” z Lwowa oraz Zespół Estradowy Białoruskiej Pieśni Ludowej „Kalinka”.



W trakcie trwania Jarmarku przeprowadzono i rozstrzygnięto trzy zaplanowane konkursy:

Na potrawę lokalną „O Złotą Chochlę”
Zwycięzcami w trzech kategoriach zostali:

I miejsce:

Stowarzyszenie Przyjaciół Pawłowa
za produkt pochodzenia zwierzęcego - „Zupa gulaszowa”

I miejsce:

Pani Lucyny Bejdy
za produkt pochodzenia roślinnego - „Gryczak”

I miejsce:

Koło Gospodyń Wiejskich w Białopolu
za produkty inne - „Nalewka cytrynowa”

Tytuł „Złotej Chochli”

otrzymała Pani **Lucyna Bejda** - za „Gryczak”

Starosta Chełmski Pan Kazimierz Stocki wręczył nagrody dla uczestników **X Powiatowego Konkursu Garncarskiego, którego laureatami zostali:**

I miejsce:

Pan Leszek Kiejda z Pawłowa

II miejsce:

Pan Sławomir Żołnacz z Pawłowa

III miejsce:

Pan Artur Żołnacz z Rejowca Fabrycznego

W trzecim konkursie „**Na najbardziej atrakcyjną prezentację wykonania dawnego zawodu**” Komisja przyznała:

I miejsce:

dla stoiska garncarskie Sławomira Żołnacza z Pawłowa

II miejsce:

zajęło stoisko Zespołu Obrzędowego „Prząśniczki”,

III miejsce:

zajęło stoisko Pani Bogumiły Nastaj „Koronkarstwo”.

Największą liczbę głosów publiczności uzyskało stoisko Koła Gospodyń Wiejskich z Brzezie gmina Piaski.

Dla dzieci zjeżdżalnie, samochodziki i wiele innych urządzeń rekreacyjnych oferowane były przez firmę Fantazy z Lublina. Dodatkową atrakcją były przejażdżki kucykami oraz Paintball z Chełma.



Smaczne i niedrogie tradycyjne potrawy oferowały gospodynie zrzeszone w Rejowieckim Stowarzyszeniu Agroturystycznym, Stowarzyszeniu Przyjaciół Pawłowa oraz mieszkańcy Gminy Rejowiec Fabryczny. Dodatkowo występy kapel i zespołów folklorystycznych wśród kupujących nadawały niepowtarzalnego uroku naszej imprezie.

Również w tym roku odwiedziła nas kilkutysięczna rzesza miłośników i zwolenników folkloru.

Prawdziwym hitem okazał się energetyczny pokaz sztucznych ogni o godz. 22,00.

Jarmark zakończył się zabawą na Rynku przy zespole: „Kawer” z Białej Podlaskiej.

Serdecznie zapraszamy na przyszły rok.

Małgorzata Czerwińska

Zdjęcia: M. Kurczewicz, T. Sławiński

Listy do nas

**Pan Stefan Kurczewicz
Prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa**

Składam serdeczne podziękowanie za wszystkie uroczyste „Głosy Pawłowa” oraz inne materiały, które systematycznie otrzymywałem. Ślicznie dziękuję Danusi Kurczewicz za tomiki poezji. Pięknie pisze o ziemi, która przez wieki utrzymywała mieszkańców Pawłowa. Podobały mi się słowa o Stanisławie Wanarskim - „zawsze dumny, że pochodzi z Pawłowa, cenil sobie spotkania z młodzieżą. Podkreślał rodzinie i znajomym - pokazicie miejscowość, z której rozeszło się po Polsce i świecie tylu wykształconych ludzi”. Jestem pełen uznania dla prężnie działającego Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa. Drogi Stefanie! Swoje zamiłowanie do historii związałeś z dziejami Ziemi Pawłowskiej. Stałeś się działaczem i popularyzatorem zwłaszcza w dziedzinie upowszechniania dziejów własnego regionu. Doceniam zasadę, że naukę historii należy zaczynać od poznania przez młode pokolenie dziejów swojej „małej ojczyzny”. Jestem pewny, że Twoje i Twoich przyjaciół ze stowarzyszenia wysiłki a także prace badawcze poszerzą, pogłębią i utrwalą wydarzenia, w których udział brały i tworzyły poprzednie pokolenia.

Osobiście w Pawłowie mieszkałem tylko przez 2 lata (od 22 grudnia 1940 r. do 23 grudnia 1942 r.). W tym czasie ukończyłem piątą i szóstą klasę szkoły powszechnej a także uczęszczałem na tajne nauczanie prowadzone w mieszkaniu wspianego kierownika Antoniego Kochmańskiego. Wspólnie ze mną w tajnym nauczaniu uczestniczyli: Adela Kwiatkowska, Alisia Bieganowska, Kuś Józef, Leszek Błazejewicz, Lucjan Kochmański i najwspanialszy mój kolega Józef Klin. Antoniego Kochmańskiego odwiedziłem w 1972 r. w Lublinie, w jego mieszkaniu. Przyjął mnie bardzo serdecznie. Z rozrzewnieniem wspominaliśmy lata pobytu w Pawłowie.

Ukończenie w czasie okupacji szkoły w Pawłowie zdecydowało o wszystkim w moim życiu, mojego rodzeństwa i rodziny a także kontynuowaniu nauki, ukończeniu studiów oraz wieloletniej pracy nauczycielskiej, w tym także na stanowiskach kierowniczych. Pawłów odwiedzałem kilkakrotnie przyjaźniąc się z rodziną Antoniego Kosza. Pragnę jeszcze raz w swoim życiu odwiedzić Pawłów.

Odpowiadając na wzruszający apel stowarzyszenia („Głos Pawłowa” nr 11) przekazuję kwotę 500 zł jako wsparcie finansowe wydawanego „Głosu Pawłowa”.

Sztukowski Feliks
zam. Gostycyn, pow. Tuchola

KACIK POETYCKI

refleksja wrześniowa

tak czy tak - wrzesień
wiednie słonecznikiem

a twoje oczy wyblakłe, usta porażone
sznurki ogórków - zranione pięty -
oplątały cierpienia i spowolniły

to tylko jesień - kolejna - wrażliwa
bawi się w chowanego za plecami starca

on już nie wraca do traw spopielonych
obrośniętych strachem oczu -
różańcem z kabiny wabi ciszę
dla wnuka

układanka sumień

kiedy wyjmuję z gniazd ptaki
układam na płycie
- miasto śpi

pisklęta tulą się do moich kolan
a ja wrywam piórka ten mech jeszcze
nie zastygły

odwłoki żalu gniazd jeszcze ciepłych
zawieszono w chmurach jak łodzie na
przestrzeni sumień gdzie

plonie ognisko niepokoju a ja zbieram
gałęzie na następne gniazda pod oknem
miasto umarłych
- miasto śni

Danuta Agnieszka Kurczewicz

Prezentowane wiersze **Danuty Agnieszki Kurczewicz** pochodzą ze zbioru „**kręgi zwielokrotnione**”, który ukazał się w lipcu 2010 r. nakładem Wydawnictwa TAWA w Chełmie.

Cementowy pejzaż

tej ziemi znajomy

kromkę twego chleba
ubogi papier chronił
przed pyłem wszechobecnym
i dłońmi
jak ciemne pięciolinie

rozpryski opoki
spod oskarda
do oczu skakały
broniąc legowiska
kredowych czasów

pogrubione rzęsy
wzrok przesłaniając
chroniły mowę

przed rozczarowaniem
cyfr koślawych
bo te
przynieść miały
doznanie ciepła
sytości
komfortu
nagrodę z butów filcowych
które wygrywały
na śniegu zmrożonym
tony skrzypiące

to było życie
z herkulesowej potęgi zrodzone
i prometeuszowej nadziei

bogactwo liczyłeś
w nicościach

Lucyna Lipińska

Głos Pawłowa redaguje zespół w składzie: Lucyna Lipińska, Danuta Kurczewicz, Stanisław Lipiński, Adam Kędzierawski, Andrzej Kosz i Stefan Kurczewicz.

Korespondencję oraz artykuły do czasopisma prosimy kierować na adres: Andrzej Kosz - Gminny Ośrodek Kultury, 22-172 Pawłów, tel. 082 566 46 03

Adres email: gokpawlow@op.pl Strona: www.pawlow.org.pl

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za poglądy wyrażone przez autorów artykułów. Nakład: 300 egzemplarzy

Redakcja i Zarząd Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa składa serdeczne podziękowanie

FELIKSOWI SZTUKOWSKIEMU z Gostycyna za wsparcie wydania „Głosu Pawłowa”

Skład i druk: Wschodnie Centrum Poligraficzne „Korzan”, 22-100 Chełm, ul. Szkolna 16, tel. 082 564 00 55



Zarząd Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa
wyraża podziękowanie
Urzędowi Marszałkowskiemu Województwa Lubelskiego
za wsparcie finansowe wydania „Głosu Pawłowa”